miesięcznik szczecińskich środowisk prawniczych

cena 0,0 PLN

ISSN 1732-8225

ingremio

nr 7 (7)
listopad 2004

ciśnie do mł
toga do

Follow your own star.

Mercedes-Benz - marka DaimlerChrysler

Podążaj za swoją gwiazdą. Nowa Klasa A.

▶ Idealnie zaplanowana przestrzeń i dynamika. Jednym słowem Mercedes w każdym calu. Nowo zaprojektowane zawieszenie i szeroki wybór dynamicznych silników sprawiają, że jazda nową Klasą A zapewnia jeszcze więcej wrażeń. A system ESP w standardzie jeszcze więcej bezpieczeństwa. Wszystko już od 66 900 PLN.* Mercedes-Benz oferuje ponadto pakiet MobiloLife gwarantujący mobilność przez cały okres eksploatacji pojazdu.** Niezależnie od tego czy zdecydujesz się na elegancką wersję 5-drzwiową, czy sportową 3-drzwiową masz pewność, że w nowej Klasie A przestrzeń dostosuje się do Twoich potrzeb.

* Cena modelu A 150 w wersji 3-drzwiowej.
** O szczegóły pytaj w Autoryzowanej Stacji Obsługi Mercedes-Benz DDB Auto.

Mercedes-Benz

DDB Auto Autoryzowany Dealer Mercedes-Benz i smart
Sprzedaż i serwis: Szczecin, ul. Mieszka I 30
tel. +48 91/ 482 77 00, 482 75 00, tel. kom. 0696 429 629

Opel Vectra
z ksenonowym charakterem

Wysoka technologia i nowoczesna technika w wyjątkowej wersji Vectry wyposażonej w reflektory ksenonowe. Wersja standardowa z rabatem kwotowym zależnym od modelu.Ten styl uwodzi!

Opel. Twórcze myślenie – lepsze samochody.

Zapraszamy!

Opel Bogacki

ul. Mieszka I 45, (wjazd od ul. Lednickiej) 71-011 Szczecin,
tel. 091/ 435-88-55, 435-76-72 www.bogacki-opel.com.pl

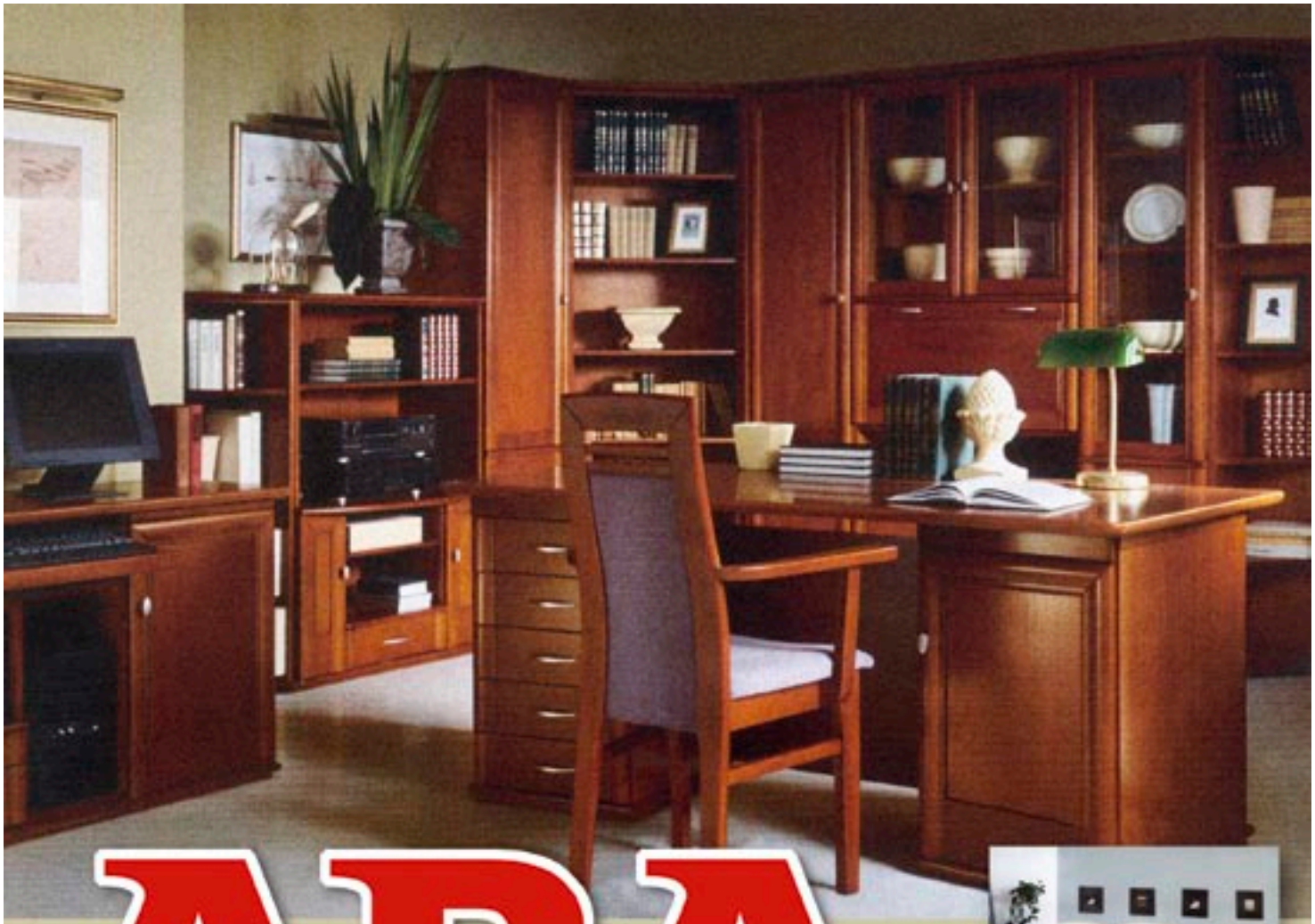

ABA Meble

Szczecin, ul. Struga 42

www.aba.meble.prv.pl

e-mail: aba.meble@wp.pl

tel./fax (91) 464 45 90, 464 38 16

największy salon meblowy na Pomorzu Zachodnim

Zapraszamy: poniedziałek-piątek **10.00-19.00**, sobota **10.00-16.00**, niedziela **10.00-14.00**

in gremio

Miesięcznik szczecińskich środowisk prawniczych

Wydawca:
Okręgowa Rada Adwokacka w Szczecinie,
ul. Narutowicza 3; 70-231 Szczecin

Redaktor Naczelny:
Roman Ossowski

Rada Programowa:

Grzegorz Chojnowski
Pełnomocnik Ministra Sprawiedliwości do spraw utworzenia Sądu Apelacyjnego w Szczecinie

Zygmunt Chorzępa
Prezes Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Szczecinie

Marian Falco
Dziekan Okręgowej Izby Radców Prawnych w Szczecinie

mec. Andrzej Gozdek
Dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie

dr Błażej Kolasiński
Prokurator Okręgowy w Szczecinie

Zespół współpracowników:

A. Dobrołowicz, P. Dobrołowicz, M. Kładny, M. Łyczywek, M. Weissgerber, P. Wiaczkis, M.

e-mail: kancelarie@op.pl,
dobrolowicz@poczta.onet.pl

tel. (091) 434 01 15

Przygotowanie do druku:
Agencja Wydawnicza Eko Medium,
pl. Hołdu Pruskiego 8, 70-550 Szczecin

Projekt graficzny:
Artur Tokarski

ISSN: 1732-8225
Nakład 1.800 egzemplarzy

fot. ze zbiorów DigiTouch / montaż Artur Tokarski

06 • Wyborcze zgromadzenie Izby Adwokackiej w Szczecinie

07 • „Takie Rzeczpospolite będą jakie ich młodzieży chowanie”

09 • Zmiany w modelu szkolenia aplikantów prokuratorskich i sądowych

10 • Aplikacja rozsadza adwokaturę

13 • Próba wspomnień o Alicji Braniewicz

14 • Aplikacja sądowa a aplikacja adwokacka

Szkolenie aplikantów adwokackich

„Metoda” na aplikację etatową

16 • U progów Temidy, czyli historia mojego egzaminu sędziowskiego

nasze pasje

18 • Aplikacja na sportowo

20 • Moja pierwsza wokanda

21 • Wolontariat – aplikacja pozaetatowa

22 • Aplikacja radcowska

filozofia prawa

24 • Filozofia uniwersytetu

26 • Aplikacja notarialna

27 • Pierwsze posiedzenie nowo wybranej Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie

historia prawa

28 • Aplikacja i egzamin referendarski w Prokuratorii Generalnej

29 • Komunikat z Konferencji Polskich Historyków Państwa i Prawa

sądownictwo kościelne

30 • Skąd się biorą sędziowie kościelni?

pod papugami

31 • Przepis na aplikację

32 • Ankieta

33 • Studenci piszą

wspomnienia

34 • Moi patroni, moi aplikanci

Pomysł poświęcenia całego numeru „In Gremio" zagadnieniom związanym z szeroko rozumianym odbywaniem aplikacji, a także studiowaniem prawa, narodził się w naszej redakcji podczas gromadzenia materiałów do pierwszego numeru gazety. Dyskusja dotycząca kondycji środowisk prawniczych nie może bowiem obyć się bez poruszania problematyki kształcenia osób, które środowiska te będą tworzyć. Od sytemu edukacji studentów prawa, sposobu organizacji poszczególnych aplikacji, a także wymogów i wzorców stawianych aplikantom uzależniony jest nie tylko nasz przyszły wizerunek, ale i poczucie wiary w sens własnej pracy. Konieczność stawiania pytań i szukania jak najlepszych rozwiązań jest zatem, w naszym przekonaniu, nieunikniona.

Podkreślamy, iż tematyka, której dotyczy obecny numer „In Gremio", była już obecna na łamach naszego czasopisma, m.in. w artykule traktującym o aplikacji komorniczej (numer 5 „In Gremio"), w ostatnim tekście Prokuratora Okręgowego Mirosława Kido (numer 6 „In Gremio"), czy w końcu w dyskusji członków rady programowej gazety (numer 2 „In Gremio").

Gorąco dziękujemy autorom wszystkich zamieszczonych w niniejszym numerze artykułów. Jednocześnie liczymy na to, iż nie są to ostatnie teksty poświęcone aplikacjom i studiom prawniczym. W końcu razem ze studentami prawa stanowimy grupę prawie 2 500 osób, a zatem jest o czym (o kim) pisać, nieprawdaż?

Monika Łyczywek, aplikantka adwokacka
Aleksandra Dobrołowicz, aplikantka sądowa

(Dla porządku podajemy, iż stery gazety przejęłyśmy jedynie na miesiąc, a redaktor naczelny nie tylko starał się nie wtrącać, ale też wykazał się znaczną wyrozumiałością.)

Trochę statystyki...

Na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Szczecińskiego studiuje 2.070 osób, w tym 950 w systemie zaocznym.

Aplikację odbywa obecnie:

- 94 aplikantów sądowych, w tym 51 pozaetatowych
- 88 aplikantów prokuratorskich, w tym 80 pozaetatowych
- 5 aplikantów referendarskich
- 19 aplikantów adwokackich
- 60 aplikantów radcowskich
- 6 aplikantów notarialnych
- 58 aplikantów komorniczych (w okręgu apelacji poznańskiej)

II Szczeciński Turniej Brydżowy Prawników

Szczecin, 27 listopada 2004 r.

W sobotę 27 listopada 2004 r. w godzinach 10.00–14.00 w sali klubu „Pocztylion" przy ul. Dworcowej 20 w Szczecinie odbędzie się II Szczeciński Turniej Brydżowy Prawników o puchar Dziekana Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie.

Do udziału w turnieju serdecznie zapraszamy osoby wykonujące zawody prawnicze.

Opłata za udział w turnieju wynosi 20 zł, z zastrzeżeniem, iż może ulec niewielkiej zmianie.

*Zgłoszenia **par brydżowych** przyjmowane są telefonicznie pod numerem 434-51-52 lub 488-59-78 bądź pisemnie pod adresem: kancelaria adwokacka adw. Piotr Dobrołowicz, ul. Kaszubska 34/4 w Szczecinie.*

W związku z zakończeniem misji w Radzie Programowej miesięcznika „In Gremio", Panu mec. **Markowi Mikołajczykowi**, który działając z góry powziętym zamiarem, w krótkich odstępach czasu, czynił skuteczne przygotowania, a następnie przez sprawstwo kierownicze podżegał i pomagał popełnić miesięcznik „In Gremio"

Serdecznie dziękujemy
zespół redakcyjny „In Gremio"

Wyborcze Zgromadzenie Izby Adwokackiej w Szczecinie – krótkie podsumowanie

Stało się już tradycją, iż coroczne zgromadzenia Szczecińskiej Izby Adwokackiej odbywają się w budynku ZUS-u przy ul. Matejki 22. Nie inaczej było w tym roku. W dniu 9 października 2004 r. na obrady Zgromadzenia przybyło 115 adwokatów, z liczącej łącznie 161 członków lokalnej palestry.

Prócz wykonania zasadniczego zadania, czyli dokonania wyborów do organów miejscowej Izby Adwokackiej, uczestnicy Zgromadzenia podjęli dyskusję o szeregu palących problemów, z jakimi boryka się szczeciński samorząd adwokacki.

Przedmiotem licznych wystąpień były zatem – aktualne od wielu lat – sprawy nabycia nowego lokalu na potrzeby Okręgowej Rady Adwokackiej, jak i przyszłości ośrodka wypoczynkowego w Niechorzu. Niewątpliwie – wśród obecnych na sali – zdania co do wyboru najlepszego rozwiązania były podzielone. W szczególności uwaga ta dotyczy nadmorskiego ośrodka, którego obecny stan jest krytyczny i wymaga podjęcia zdecydowanych działań. Wyjątkowo mocno akcentowano konieczność zaprzestania dotychczasowej polityki „pudrowania"... ośrodka i podjęcia definitywnej decyzji o jego sprzedaży bądź nawiązaniu ścisłej współpracy z zewnętrznym inwestorem.

Nadto dyskutowano o obecnej kondycji palestry, jej miejscu w szeroko rozumianym wymiarze sprawiedliwości, a także nierozważnym – zdaniem przytłaczającej części uczestników Zgromadzenia – oraz zagrażającym fundamentom samorządu adwokackiego propozycjom nowego uregulowania dostępu do zawodu adwokata.

W końcu przyszedł też czas na podsumowanie pracy osób dotychczas pełniących najważniejsze funkcje w szczecińskiej adwokaturze. W bieżącym roku upływały bowiem 3-letne kadencje członków organów Izby Adwokackiej, co oznaczało konieczność przeprowadzenia wyborów.

Na stanowisku Dziekana, swoją już drugą kadencję zakończył adwokat Marek Mikołajczyk. Powszechna była ocena, iż funkcję tą sprawował godnie i odpowiedzialnie, co znalazło potwierdzenie w uroczystych podziękowaniach, popartych długo trwającymi oklaskami.

Przechodząc do wyników głosowań, na uwagę zasługuje fakt, iż wybory na Dziekana Okręgowej Rady Adwokackiej były najbardziej zacięte od niepamiętnych już lat. Konieczne były dwie tury wyborów. Z grona trzech kandydatów, adwokatów Andrzeja Gozdka, Włodzimierza Łyczywka i Andrzeja Zajdy, najwięcej głosów otrzymał ostatecznie ten pierwszy i to on przez najbliższe 3 lata będzie przewodził szczecińskiej palestrze. Prezesem Sądu Dyscyplinarnego wybrano adwokat Joannę Szałańską, Przewodniczącym Komisji Rewizyjnej został zaś adwokat Andrzej Marecki.

Do Okręgowej Rady Adwokackiej wybrano następujących adwokatów: Martę Adamek–Donhoffner, Piotra Dobrołowicza, Wiesława Fafułę, Tomasza Falco, Dorotę Gutowską, Mirosława Łopatto, Stanisława Pełczyńskiego, Mieczysława Sawaryna, Zbigniewa Wierzbińskiego oraz Andrzeja Zajdę. Zastępcami członków Okręgowej Rady Adwokackiej zostali adwokaci: Waldemar Juszczak, Mirosław Sankiewicz i Zbigniew Śmigielski.

Członkami Sądu Dyscyplinarnego zostali zaś adwokaci: Marek Baranowicz, Marek Kotfis, Joanna Lange–Gutarowicz, Hanna Łyczywek–Falkowska, Lucjan Mancewicz, Marek Padee, Ludwik Poradzewski, Sławomir Rycielski i Jacek Stankiewicz. Na ich zastępców wybrano adwokatów: Andrzeja Mataja, Wojciecha Dumę i Elżbietę Zaniemojską – Krześniowską.

Do Komisji Rewizyjnej wybrano natomiast adwokatów: Krzysztofa Daleszyńskiego, Grażynę Koczorowską, Krystynę Matjanowską, Dariusza Szałańskiego i Jarosława Szydłowskiego. Zastępcami członków Komisji Rewizyjnej zostali adwokaci: Bogusława Kaczmarek i Anna Stach.

Na Krajowym Zjeździe Adwokatury szczecińską palestrę reprezentować będą adwokaci: Michał Domagała, Edward Rozwałka, Marek Padee, Włodzimierz Łyczywek, Marek Mikołajczyk, Jan Markowicz i prof. Andrzej Zieliński.

Składając gratulacje, życzymy im wytrwałości w wypełnianiu przyjętych przez nich obowiązków.

[redakcja]

Informacje na temat pierwszego posiedzenia Okręgowej Rady Adwokackiej zamieszczamy na stronie 27.

Czy ta niewątpliwie trafna maksyma - *toutes proportions gardees* - sprawdza się w odniesieniu do aplikacji? Z perspektywy mojego czterdziestoletniego doświadczenia w pracy sędziego, z którego to okresu przez blisko połowę sprawowałam funkcję kierownika szkolenia, oceniam, że tak, choć z pewnością na to, jakim będzie się sędzią, składa się nie tylko to, co aplikant „wchłonie" w toku aplikacji, ale szereg innych czynników, które ukształtowały dorosłą przecież i wykształconą osobę, jaką jest absolwent prawa rozpoczynający aplikację.

Takie Rzeczpospolite będą, jakie ich młodzieży chowanie

[Barbara Milewska–Kitłowska]
Sędzia Sądu Okręgowego w Szczecinie, w stanie spoczynku

Całokształt wiedzy, nazwijmy to, praktycznej, zasad etycznych i – bardziej zwyczajnie – nawyków nabytych podczas aplikacji ma jednak – i to chyba jest bezdyskusyjne – ogromny wpływ na to, jakim będzie się sędzią, ergo, ten okres w życiu każdego sędziego jest bardzo ważny.

Dość luźna formuła tej wypowiedzi pozwala mi na odwołanie się do moich osobistych doświadczeń i wspomnień z zamierzchłych czasów mojej aplikacji. Czy i czym różniła się ona od aktualnego jej kształtu? Czas jej trwania, tj. dwa lata, był wówczas wystarczający skoro gros obrotu gospodarczego nie podlegało sądowi, zaś większość przepisów postępowania egzekucyjnego było martwych. Małe było wtedy zainteresowanie aplikacją, grupy liczyły od pięciu do dziesięciu osób - wszak po jej zakończeniu czekała nie tylko, jak obecnie, ciężka praca, ale i bardzo, bardzo skromne wynagrodzenie. Zasadniczy kształt aplikacji nie uległ zmianie - raz w tygodniu seminarium, pozostałe dni praca u patronów, po pierwszym roku kolokwium z prawa karnego, a po zakończeniu aplikacji – egzamin sędziowski.

Kiedy tak sięgam pamięcią wstecz ku mojej aplikacji, nasuwa mi się jeden, mało wprawdzie oryginalny, ale zapewne trafny wniosek: o wszystkim w ostatecznym rachunku decyduje człowiek. Mam tu na myśli zarówno zajęcia seminaryjne, jak i praktyki u patronów. Pozostały w pamięci te zajęcia, które były prowadzone przez sędziów o głębokiej wiedzy, zajmująco, z wykorzystaniem bogatego orzecznictwa Sądu Najwyższego, np. zajęcia z kpc, prowadzone przez niekwestionowany autorytet, wspaniałego sędziego i człowieka, wiceprezesa Aleksandra Kolińskiego. Potrzeba było i nadal jest tzw. iskry bożej do prowadzenia seminarium, tak, by nie nudzić słuchaczy. Pamiętam, jak na jednych z zajęć prowadzący je sędzia o ogromnej wiedzy z tej dziedziny, ale bez owej iskry, zorientowawszy się, że słuchacze zasypiają, zapytał: „Co, nudzi was to? A mnie też!" Dziś nie pamiętam, jaki był temat tych zajęć, ale intonację głosu i minę sędziego pamiętam doskonale. Zapewne najlepszym sposobem ożywienia zajęć i zaktywizowania aplikantów jest ciągłe podawanie ciekawych kazusów, wybranych z orzecznictwa Sądu Najwyższego i własnej praktyki oraz wywoływanie do ich rozwiązania coraz to innych osób, a także przerywanie poważnego toku dygresjami, anegdotami, itp.

Ogromne było – a myślę, że i dalej jest – znaczenie praktyki u patronów. Wszak od nich uczyliśmy się techniki pracy sędziowskiej, tzw. kuchni sądowej, oni też mieli wpływ na obowiązki, z jakimi przyszło się zmierzyć w pracy. Miałam szczęście dostać się do takich sędziów, których wyróżniała wiedza, etyka i życzliwość dla ludzi i myślę, że bez wstydu dla nich za nieudaną uczennicę mogę wymienić nazwiska, choćby niektórych: nieżyjących już niestety sędziów SN Alfreda Michalczyka, SO Antoniego Wysockiego i szczęśliwie będącej w dobrej formie SW Heleny Parys–Makowskiej. Nie wstydzę się też wyznać, że później sama, jako patron, starałam się naśladować ich sposób traktowania aplikantów, wymagania i nasycenie aplikacji nie tylko wiedzą teoretyczną i praktyczną, ale też zasadami etycznymi i kulturą sprawowania funkcji sędziego.

Przyznać też muszę, że od chwili, gdy pierwszy raz zostałam patronem, starałam się nawiązać z aplikan-

tami bezpośredni i serdeczny kontakt, niezależnie od tego, jaka dzieliła nas różnica wieku - zdarzyło się, że miałam nawet starszych od siebie aplikantów - czując się jak nauczyciel i wychowawczyni, choć mam nadzieję, że uniknęłam mentorstwa.

Czy więc nieco może hieratycznie brzmiący początek niniejszego artykułu nie jest odpowiedni?

Dotychczas przytoczone przeze mnie uwagi dotyczyły głównie okresu mojej aplikacji, jej kształtu oraz stylu moich patronów. Ale na instytucję aplikacji dane mi było patrzeć z bardzo bliska, bo z perspektywy sprawowanej przeze mnie przez blisko dwadzieścia lat funkcji kierownika szkolenia. Obowiązki związane z nią objęłam wbrew swej chęci, ale stopniowo coraz bardziej mnie one wciągały, aż zaczęły mnie wręcz pasjonować. Rosnąca - niestety na moją niekorzyść - różnica wieku sprawiała, że aplikantów traktować

SSO Barbara Milewska–Kitłowska wraz z aplikantami, którzy złożyli egzamin sędziowski w 2002 roku

zaczęłam niemal jak własne dzieci (w okresie egzaminów sędziowskich twierdziłam, że dla mnie oni są najważniejsi na świecie i to była prawda!), a ich, na szczęście, nieliczne niepowodzenia i liczne sukcesy też traktowałam jak własne. Sukcesów aplikanci odnosili bardzo dużo, albowiem jak w nr 2 „In Gremio" wspominał były Prezes SO, sędzia Grzegorz Chojnowski (notabene też kiedyś mój aplikant), od lat jesteśmy najlepszą grupą szkoleniową wśród okręgów apelacji poznańskiej. Od czego zatem zależały te sukcesy, oprócz tego, o czym pisałam wyżej. Myślę, że bazą do uzyskania dobrych wyników szkolenia jest dokonanie właściwego wyboru kandydatów na aplikację. Niełatwe to zadanie, z rosnącej liczby kandydatów wybrać tych właściwych. Uważam za nie do końca trafne kryteria, jakimi ma się kierować komisja kwalifikująca wg obowiązujących obecnie przepisów. Rozumiem oczywiście potrzebę ujednolicenia warunków przyjmowania na aplikację w całym kraju i stąd wynikłe narzucenie przez ministerstwo tematów, testów oraz regulaminu egzaminu na aplikację . Nie wydaje mi się jednak, by ministerstwo akurat „wiedziało najlepiej", jakie powinny być tematy, testy i regulaminy. Pamiętam, ile czasu i wysiłku kierownictwo SA w Poznaniu, kierownicy szkolenia i członkowie komisji egzaminacyjnej wkładali w stopniowe „dopieszczanie" tematów, testów oraz regulaminu tak, by na aplikację mogli dostać się najlepsi. W skali makro i z perspektywy ministerialnej nie wydaje mi się to możliwe do osiągnięcia. Stanowczo też nie zgadzam się z tym, że wyniki osiągane w ciągu pięciu lat studiów niemal nie ważą na decyzji o przyjęciu na aplikację, a w każdym razie są na szarym końcu kryteriów. Myślę, że to dobry temat do dyskusji.

Z prawdziwym natomiast - i uważam, że uzasadnionym - przerażeniem, przyjęłam wiadomość o tym, że w naszym okręgu z woli ministerstwa zostało przyjętych na pierwszy rok 60 aplikantów, w tym większość pozaetatowych. Oczywiste jest chyba, że na pomyślny wynik aplikacji ma ogromny wpływ praca patrona z aplikantem. Ponieważ aplikant musi odbyć praktykę we wszystkich wydziałach sądu, jak możliwe jest efektywne sprawowanie patronatu nad wieloma aplikantami naraz, skoro ilość sędziów i aplikantów sprawi, że u jednego patrona musi się spotkać wielu (może więcej niż pięciu) aplikantów, bo przecież sędziowie sprawują także patronat nad aplikantami prokuratorskimi, radcowskimi, adwokackimi i komorniczymi. Panująca w gabinetach sędziowskich ciasnota jeszcze bardziej uwypukla ten problem. Jestem pewna, że ten stan osłabi w stopniu istotnym możliwość prawidłowego wyszkolenia aplikantów i oczywiście rozerwie więź aplikanta z patronem. Aplikant stanie się bezosobową, niemal anonimowa postacią, a możliwość oddziaływania patrona w kierunku kształtowania prawidłowych postaw... Ach, nie chce się o tym nawet myśleć.

A może nie ma to wielkiego znaczenia? Nie wierzę w to i całym sercem jestem przeciwko zdepersonalizowaniu tego układu, przeciwko „zglobalizowaniu" aplikantów jako koniecznemu następstwu takiego ukształtowania aplikacji.

Wybaczcie drodzy czytelnicy osobisty charakter tej wypowiedzi i zarazem trudne do ukrycia zaangażowanie w sprawy aplikantów, ale sprawy, o których pisałam, są dla mnie ciągle bardzo ważne i emocjonujące. [ ]

Zmiany w modelu szkolenia aplikantów prokuratorskich i sądowych

[Wanda Wołek]

Prokurator Prokuratury Okręgowej w Szczecinie,
Kierownik Okręgowego Ośrodka Szkolenia

Właściwe wykonywanie zawodu prokuratora wymaga zarówno odpowiednich predyspozycji psychicznych, jak i nabycia umiejętności stosowania prawa w praktyce. Podstawowym zatem celem aplikacji prokuratorskiej jest poznanie i odpowiednie dalsze kształtowanie cech osobowościowych aplikanta oraz przygotowanie go do praktycznego wykonywania wybranego zawodu. Dla porządku podaję, że aktualnie aplikacja trwa trzy lata, a jej ramy organizacyjne określa rozporządzenie Ministra Sprawiedliwości z dnia 5 września 2002r. w sprawie aplikacji sądowej i prokuratorskiej (Dz.U. Nr 154, poz. 1283). W niniejszym opracowaniu spróbuję dokonać krótkiej oceny tej aplikacji w oparciu o moje doświadczenia z pełnienia przez 17 lat funkcji kierownika Ośrodka Szkolenia w Prokuraturze Okręgowej w Szczecinie.

Wprawdzie nie jest celem tego artykułu przedstawienie rysu historycznego aplikacji prokuratorskiej, ale uważam za niezbędne przypomnienie, że do 1997 r. podstawową formą organizacyjną przygotowania do zawodu prokuratorskiego była aplikacja etatowa. Uważam za zbędne przytaczanie argumentów na to, że jest to forma umożliwiająca zdecydowanie lepsze przygotowanie zawodowe aniżeli aplikacja pozaetatowa. W tej ostatniej formie aplikację odbywali wówczas pracownicy naukowi Wydziału Prawa Uniwersytetu Szczecińskiego, Policji, Straży Granicznej, organów celnych itp. Przypuszczalnie z przyczyn materialnych od 1998r. ilość etatów aplikanckich została bardzo drastycznie ograniczona (szczególnie w niektórych rejonach kraju) i do chwili obecnej zdecydowana większość aplikantów prokuratorskich jest szkolona w systemie pozaetatowym, co stwarza wiele trudności zarówno w jej organizowaniu, jak i zapewnieniu właściwego poziomu.

W toku licznych ogólnokrajowych spotkań kierowników szkolenia sądów i prokuratur, przedstawiciele Ministerstwa Sprawiedliwości informowali, że aktualny model szkolenia aplikantów jest przejściowy. Podjęte zostały i nadal podejmowane są czynności i decyzje dla jego przekształcenia. Już w okresie kandydowania Polski do Unii Europejskiej system szkolenia w resorcie sprawiedliwości został krytycznie oceniony i Polska zobowiązała się do stopniowego wprowadzania określonych zmian. Podstawowym celem tych zmian jest centralizacja szkolenia pracowników wymiaru sprawiedliwości, w tym również — a może przede wszystkim — aplikantów, czego ostatecznym efektem ma być centralna szkoła, w której prowadzone byłyby teoretyczne zajęcia z aplikantami sądowymi i prokuratorskimi (początkowo wspólnie). Nabór do tej szkoły miałby być również prowadzony centralnie, natomiast praktyczne przygotowanie odbywałoby się w jednostkach terenowych sądów i prokuratur. System szkolenia zatem ma być zbliżony do funkcjonującego we Francji oraz — z licznymi modyfikacjami — w wielu innych krajach europejskich. Jego przesłanką jest stworzenie jednakowych szans dla wszystkich kandydujących do zawodów sędziego i prokuratora oraz zapewnienie jednolicie wysokiego poziomu szkolenia. Nie opracowano dotychczas idealnego modelu szkolenia aplikantów, tak więc ten również jest przez wielu krytycznie oceniany, szczególnie przy uwzględnieniu sytuacji gospodarczej i demograficznej Polski. Zwrócono uwagę na niebezpieczeństwo swoistego powielania w tym systemie studiów uniwersyteckich na niekorzyść przygotowania do praktycznego stosowania prawa. Na pewno istotny jest w tej sytuacji przede wszystkim właściwy dobór wykładowców do tego rodzaju szkoły, którymi winni być najlepsi praktycy. Dokonanie obiektywnej oceny tego systemu wymaga jego bliższego poznania, gdyż w istotny sposób burzy on nasze dotychczasowe doświadczenia w tym zakresie. W realiach ekonomicznych Polski wymagał on będzie, moim zdaniem, stworzenia odpowiednich warunków umożliwiających przyjmowanie do takiej szkoły faktycznie najlepszych kandydatów, gdyż np. we Francji i Hiszpanii kandydaci przygotowują się do egzaminu wstępnego przez 2 – 3 lata (po ukończeniu studiów uniwersyteckich), opłacając te przygotowania. Wprowadzenie tego systemu wymaga również precyzyjnego określenia potrzeb kadrowych resortu sprawiedliwości, bowiem — zgodnie z założeniem — wszyscy kończący szkołę mają mieć zapewnione zatrudnienie zgodnie z przygotowaniem.

W tym miejscu czuję się zobowiązana uświadomić zainteresowanym osobom, że określane w ostatnim czasie przez Ministerstwo Sprawiedliwości bardzo wysokie tzw. limity przyjęć na aplikację prokuratorską, nie wynikają z potrzeb kadrowych resortu, które są bardzo ograniczone i z tego względu tylko nieliczni aplikanci — ci najlepsi, po zdaniu egzaminu prokuratorskiego, zostają mianowani asesorami. Wspomniane limity są efektem trudnej sytuacji absolwentów wydziałów prawa na rynku pracy, a ukończenie aplikacji ma im ułatwić — zdaniem Ministerstwa

Sprawiedliwości — znalezienie pracy w innych zawodach prawniczych.

Swoista przejściowość aktualnego systemu szkolenia aplikantów w żadnym wypadku nie zwalnia jego organizatorów od systematycznego dbania o wszechstronność i wysoki poziom tego szkolenia — zarówno teoretycznego jak i przede wszystkim praktycznego. W tym zakresie nie sposób przecenić funkcji patrona aplikanta. Bardzo duża ilość aplikantów oraz odbywanie aplikacji najczęściej w systemie pozaetatowym to dla patronów dodatkowe obowiązki (zazwyczaj bez rekompensaty finansowej), ale jednocześnie właściwie przygotowany aplikant może nie tylko pomóc patronowi w bieżącej pracy, ale w przyszłości będzie dobrym współpracownikiem, na którym można polegać. To przede wszystkim patron może dostrzec i ocenić cechy osobowościowe aplikanta. Z tego względu tak istotna jest treść opinii pisemnych patronów o aplikantach. Stąd pozwalam sobie zaapelować do patronów zarówno o umożliwienie aplikantom uczestniczenia we wszystkich wykonywanych czynnościach, jak i o wnikliwą ich obserwację oraz zamieszczanie ocen, a także uwag — w pisemnych opiniach. Zapewniam, że są one wnikliwie analizowane. Apel ten odnoszę również do patronów, wyznaczonych na czasami krótki okres tzw. praktyk zawodowych, w różnych jednostkach organizacyjnych sądów i prokuratury, które mają bardzo istotne znaczenie dla wszechstronnego przygotowania i oceny aplikanta. Mam świadomość występujących w tym zakresie trudności, ale można je pokonywać, czego przykładem — w odniesieniu do aplikantów prokuratorskich — jest przebieg praktyk zawodowych w IV Wydziale Karnym Odwoławczym Sądu Okręgowego w Szczecinie.

Równie istotne znaczenie dla właściwego szkolenia aplikantów ma sposób organizacji i poziom szkolenia teoretycznego aplikantów, które jest prowadzone odrębnie dla aplikantów prokuratorskich i sądowych w wyodrębnionych ośrodkach szkolenia. Efektem wspomnianej wcześniej centralizacji szkolenia jest ograniczanie ilości ośrodków szkoleniowych (które winny być usytuowane na poziomie apelacji, wyjątkowo — okręgu), ustalenie przez Ministra Sprawiedliwości limitu godzin zajęć seminaryjnych dla poszczególnych bloków tematycznych oraz zobowiązanie do realizacji opracowanego obecnie „Ramowego programu zajęć seminaryjnych dla aplikantów prokuratorskich". Podstawowe znaczenie ma dobór wykładowców oraz forma i sposób prowadzenia zajęć. W Ośrodku Szkolenia Prokuratury Okręgowej w Szczecinie (w którym szkolą się również aplikanci prokuratorscy z okręgu gorzowskiego) zajęcia seminaryjne prowadzone są przez najlepszych i doświadczonych prokuratorów oraz przez specjalistów z niektórych dziedzin (np. medycyna sądowa, psychiatria).

Nie sposób przecenić znaczenia aplikacji dla kształcenia prawników – praktyków. Mając na względzie ramy niniejszego opracowania przedstawiłam tylko te uwagi, które aktualnie uważam za najistotniejsze. [ ]

Aplikacja

[Włodzimierz Łyczywek]
adwokat

Tytuł nie powinien dziwić, skoro wszelkie próby zmian prawa o adwokaturze początek swój biorą z parcia na aplikację adwokacką mas absolwentów wszelkiej maści studiów prawniczych, młodych ludzi bowiem mamią, iż każdy, kto skończy te studia, może i powinien zostać adwokatem. Casus „Kłaczyński", jako początek projektowanych zmian tak w naborze, ilości, jak i modelu aplikacji – to znamię czasu, w którym żyjemy i nie można dziwić się temu, że pozycję społeczną chcą osiągnąć absolwenci prawa, którzy w chwili obecnej w swej większości zadowolić się muszą trudnym do osiągnięcia statusem sekretarza w kancelarii prawniczej.

Czym bliżej do wyborów parlamentarnych, tym więcej ugrupowań politycznych ujmuje się za młodymi ludźmi, którzy, choć z cenzusem wykształcenia prawniczego, nie mogą ulokować się w zawodach prawniczych. Skoro więc nie sposób zapewnić w budżecie Państwa środków na zwiększenie etatów w sądach i organach ścigania, to w korporacjach prawniczych (są przecież „z gumy") umieścić można wszystkich.

Paralela między chęcią zdobycia elektoratu wyborczego a projektami zmian prawa o adwokaturze, nie jest wcale wydumana. Rokrocznie wyższe szkoły prawnicze wypuszczają dziesiątki tysięcy magistrów prawa, z którymi nie ma co zrobić, więc niezadowolonych absolwentów, ich rodziny i znajomych – co już można liczyć w setki tysięcy elektoratu – można kupić projektami zmian w adwokaturze.

Populistyczne uzasadnienie tych zmian sprowadza się do stwierdzeń, że większa ilość adwokatów usprawni wymiar sprawiedliwości, obniży wysokość opłat za pomoc prawną, stworzy sytuację, w której dostępność do pomocy prawnej będzie powszechna. Wszystko to bałamutne i przewrotne kłamstwa, bowiem :

- zwiększona liczba adwokatów nie usprawni sądów, skoro sądy te nie mają zapewnionych środków na etaty sędziowskie, a większość spraw aktualnie orzekanych przez sądy toczy się bez udziału adwokatów,
- sytuacja obu korporacji prawniczych udzielających pomocy prawnej przed sądami, przy złej koniunkturze gospodarczej i pauperyzacji społeczeństwa, rysuje się niezbyt dobrze na najbliższe lata i już w chwili

obecnej wielu adwokatów i radców prawnych nie ma zajęcia, o jakim marzyli, a w sądach występują rzadko,
- zwiększenie stanu osobowego tych korporacji spowoduje, iż akwizycja spraw, która nie rośnie a wręcz maleje, w konsekwencji wywoła takie zjawiska, jak walka o klienta, nieetyczne metody pozyskiwania go, bądź też nawet uzyskiwanie spektakularnych i korzystnych rozstrzygnięć ważnych przede wszystkim dla prawnika, a nie dla społeczeństwa.

W żadnym razie nie można porównywać stanu osobowego adwokatury np. niemieckiej z polską, bowiem byłoby to porównanie złudne, takie samo, jak porównanie ilości nowych samochodów czy też autostrad w obu krajach. Nawet w bogatych Niemczech większość adwokatów po ukończeniu aplikacji nie pracuje w zawodzie, z niego by bowiem nie wyżyło.

Trochę historii...

Pod koniec lat 30-tych XX wieku wprowadzono obowiązek ukończenia najpierw aplikacji sądowej, którą potem zrównano z prokuratorską, a dopiero po ukończeniu którejkolwiek z nich, można było rozpoczynać aplikację adwokacką. Tak było do połowy lat 80-tych, kiedy to na podstawie zmienionej ustawy o adwokaturze, wprowadzono możliwość aplikowania w zawodzie adwokata bezpośrednio po studiach. W naszej izbie takim wyłącznie własnym pierwszym wychowankiem był mecenas Andrzej Nadgrodkiewicz, zresztą też i mój pierwszy aplikant.

Na początku lat 70-tych, kiedy sam aplikowałem, nie było „parcia" na aplikację adwokacką ze strony moich rówieśników, nie odbywały się żadne konkursy, w zasadzie każdy, kto ukończył studia prawnicze, a miał chęć zostać aplikantem adwokackim, mógł nim zostać. Sytuacja ta zależna była przede wszystkim od sprostania wymaganiom, a więc konieczności ukończenia najpierw aplikacji sądowej bądź prokuratorskiej, a ponadto miało to związek z sytuacją materialną aplikantów adwokackich.

Już w trakcie studiów wiele instytucji budżetowych, a także przedsiębiorstw państwowych zawierało ze studentami umowy o stypendia fundowane, które studenci otrzymywali przez wiele lat studiów, a to zobowiązywało ich do podjęcia pracy u fundatorów.

Koledzy, którzy natychmiast po zakończeniu studiów rozpoczynali pracę zawodową, już od samego początku otrzymywali kilkukrotnie wyższe wynagrodzenia niż aplikanci sądowi, czy też prokuratorscy, a po kilku latach, zajmując już eksponowane stanowiska w swoich zakładach pracy lub w administracji państwowej, nie żałowali, iż nie rozpoczęli żadnej aplikacji, bowiem zarobki ich były pewne i wielokrotnie wyższe, a nadto nie musieli przeżywać stresów związanych z dalszymi egzaminami.

Ci, którzy skończyli aplikację sądową bądź prokuratorską, mieli (inaczej niż obecnie) zagwarantowany etat w sądzie lub prokuraturze i ich zarobki jako asesorów sądowych czy prokuratorskich też kilkakrotnie przewyższały zawsze mizerne (w granicach minimum socjalnego) pensje aplikanta adwokackiego, a aplikacja przecież trwała aż 3 lata.

Krótko mówiąc, adwokatem można było zostać po wielu trudnościach i wyrzeczeniach najwcześniej dopiero po 6 latach od ukończenia studiów, a to było najlepszą barierą likwidującą powstawanie „ścisku" przy przyjęciu na aplikację adwokacką.

rozsadza adwokaturę

Patroni

Instytucja patrona, czyli sprawującego opiekę nad przyszłym adwokatem, to jeszcze pozostałość czasów rzymskich. Patron miał za zadanie nie tylko przekazać tyle swojej wiedzy, ile tylko wchłonie aplikant, ale przede wszystkim wychować aplikanta w duchu korporacjonizmu, codziennego czucia zasad etyki, a także zadbać o to, aby aplikant był w przyszłości takim jego kolegą w korporacji, jakiego by chciał mieć.

Jak dalece odeszliśmy od tych zasad plastycznie przedstawione zostało na ostatnim Zgromadzeniu Izby, gdzie wskazywano, iż są tacy patroni, którzy nie płacą składek korporacyjnych, w tym składek związanych z wynagrodzeniem i ubezpieczeniem własnego aplikanta.

Patronem mógł zostać tylko naprawdę wybitny adwokat, prowadzący dobrą kancelarię, będący autorytetem ze względu na wiedzę, umiejętności, a także postawą życiową.

śp. adw. Roman Łyczywek oraz adw. Włodzimierz Łyczywek

Takimi wspaniałymi patronami byli nieżyjący już adwokaci Szyk, Lipczyński, czy też mój ojciec Roman Łyczywek, w późniejszych czasach mec. Andrzej Zieliński.

Jak dalece pamiętało się wskazówki codzienne patrona i jego wkład pracy w przyszłe życie zawodowe aplikanta, niech świadczy fakt, iż byli aplikanci potrafili fetować swojego patrona z chwilą przejścia na emeryturę (wymóg poprzednich przepisów ustawy poa – 70 lat, już nie istniejący) i wówczas w spotkaniu pożegnalnym uczestniczyło blisko 20-stu żyjących jeszcze byłych aplikantów, z których większość była już sama patronami.

Przekazanie swoich własnych przemyśleń, co do konieczności pracy dla dobra korporacji, zaangażowania w działalność samorządową (szczególnie w tamtych czasach), to także zasługa wartościowego patrona, a był taki moment, iż więcej niż połowa członków rady adwokackiej w latach 80-tych, to byli aplikanci Romana Łyczywka (adwokaci Edward i śp. Artur Rozwałka, śp. Janusz Flasza, Michał Domagała, no i ja).

Aplikanci

W latach 70-tych na wszystkich trzech rocznikach aplikacji adwokackiej aplikowało łącznie od 7 do 9 osób. Grupa zatem niewielka, szkolenia odbywały się razem dla wszystkich lat aplikacji i o zgrozo... w sobotę. Aplikant wszystkie 5 dni w tygodniu był do dyspozycji swojego patrona, za jego zgodą mógł substytuować innych adwokatów, więc na zajęcia teoretyczne lub kolokwia pozostawał tylko ten dzień tygodnia. Niewielka liczebność grupy sprawiała, że wszyscy byliśmy przyjaciółmi i spotykaliśmy się towarzysko, a przyjaźnie wówczas nawiązane przetrwały do dnia dzisiejszego. Pensje, jak już wyżej wspominałem, były tak niskie, że utrzymanie rodziny nie byłoby możliwe, gdyby nie możliwość dodatkowego zarobku w postaci odpłatnych substytucji. Zarobki aplikantów adwokackich znacznie odbiegały w dół od dochodów ich rówieśników w sądach, prokuraturze czy innych zakładach pracy. Aplikant zarabiał także na wyjazdach substytucyjnych, których było znacznie więcej niż w chwili obecnej. Tym sposobem zwiedziłem znaczną ilość sądów w Polsce, potrafiłem w ciągu jednego tygodnia występować zarówno przed sądem w Rzeszowie, Świnoujściu i Białymstoku.

Modele aplikacji

Aplikacja adwokacka jest ostatnią ostoją konserwatyzmu w zawodach prawniczych, co wcale nie oznacza, iż to określenie ma charakter pejoratywny. W sytuacji, gdy sądy i prokuratura przyjmują na aplikację niemalże wyłącznie aplikantów pozaetatowych (taką aplikację akurat ja też w sądzie skończyłem), nie gwarantując im po jej ukończeniu miejsca pracy, gdy aplikanci radcowscy również aplikują pozaetatowo, płacąc zresztą niemałe koszty, tylko aplikacja adwokacka jest jeszcze dostępna dla każdego, bez względu na cenzus majątkowy rodziców aplikanta.

Wszakże ile izb adwokackich, tyle modeli samej aplikacji adwokackiej – przyjmuje się zarówno zasady aplikacji przy Radzie Adwokackiej, gdzie pracodawcą jest ORA, jak i tzw. korporacyjnego stosunku szkolenia, gdzie pracodawcą jest patron.

Każdy z tych modeli aplikacji ma swoje wady i zalety. W przypadku tej aplikacji, której model od lat niezmiennie preferuje izba szczecińska – znacznie większe uprawnienia w doborze patrona ma Dziekan Izby, a poza tym aplikant jest pracownikiem ORA, co odrywa trochę stosunek patron-aplikant od kłopotów z ustalaniem wynagrodzenia aplikanta. Ten model stosunków patron-aplikant ma jednak swoją podstawową wadę w postaci niemożliwości ustalania godziwych wynagrodzeń dla aplikanta, ponieważ każde inne wynagrodzenie nie może być uznane za koszt prowadzenia kancelarii i staje się per saldo wynagrodzeniem „na czarno".

Model z kolei umów patronackich pomiędzy kandydatem na aplikanta a kancelarią adwokacką, stwarza sytuację, że patronami zostają niewłaściwe osoby. Krańcowym tego przykładem był emerytowany adwokat, który takich umów zawarł 10, i mógł być patronem takiej liczby aplikantów, chociaż w zasadzie praktyki już nie prowadził.

Z zakłamaniem trzeba zerwać – aplikant adwokacki to niejednokrotnie człowiek w wieku 30 i więcej lat, posiadający rodzinę i trudno udawać, że może on funkcjonować otrzymując wynagrodzenie w wysokości 600-700 złotych miesięcznie, trzeba więc stworzyć podstawy do rozsądnego i zgodnego z prawem, a także niezakłamanego wynagradzania tego aplikanta.

W latach 60-tych, 70-tych a nawet i trochę później, z innych zawodów prawniczych, po ustawowym 3-letnim wykonywaniu zawodu sędziego, prokuratora czy też radcy prawnego, ci ostatni dość często starali się o przyjęcie do korporacji adwokackiej. Czy nie dziwi fakt, iż dzisiaj tendencji takich nie ma? Co jest tego powodem?

Otóż popłatny zawód adwokata to rzeczywiście mit – aby zostać adwokatem trzeba wykazać wiele inicjatywy organizacyjnej i zawodowej, a i taka postawa nie gwarantuje sukcesu finansowego.

Wszakże być adwokatem to nadal zaszczyt, chociaż ciągle jesteśmy na cenzurowanym. Wyobrażam więc sobie, że dalej młodzi ludzie będą starali się wszystkie bariery pokonać, aby dostać się na aplikację i zostać członkami naszej korporacji. [ ]

4 października 2004 r. minęła 10-ta rocznica śmierci wybitnego adwokata i obywatela, mecenasa Romana Łyczywka. W najbliższym czasie opublikujemy na naszych łamach wspomnienie dotyczące tego wyjątkowego człowieka. [red.]

Próba wspomnień o Alicji Braniewicz

W numerze poświęconym aplikacjom nie sposób nie wspomnieć o eleganckiej, dowcipnej, ciepłej i troskliwej, a przede wszystkim „niebezpiecznie" inteligentnej śp. adwokat Alicji Braniewicz – sprawującej, w latach 1996-1997, funkcję kierownika szkolenia aplikantów adwokackich ORA w Szczecinie, która zginęła tragicznie 19 grudnia 1997 roku, w przeddzień egzaminu adwokackiego aplikantów z rocznika 1993-1997.

Byłam Jej trzecim, a zarazem ostatnim aplikantem, poprzedni to adw. Joanna Budnowska i adw. Igor Frydrykiewicz.

Alicja (pozwolę sobie na posługiwanie się imieniem albowiem była dla mnie nie tylko patronką, ale i przyjaciółką, mogę śmiało rzec, że nawet nam matkowała) została kierownikiem szkolenia po odejściu z tej funkcji mecenasa Andrzeja Zielińskiego, osoby bardzo wymagającej (zwłaszcza myślenia od kobiet – „Bardzo się cieszę, że Pani myśli, Pani ...), trzymającej aplikantów ostro w ryzach i to zarówno pod względem nauki, jak i dyscypliny oraz kultury osobistej. Alicja była równie wymagająca, jednakże z sukcesem stworzyła atmosferę koleżeńską na linii aplikanci – kierownik szkolenia. Na wykładowców wybierała osoby łączące w sobie wiedzę i poczucie humoru, stąd też naukę pobieraliśmy w oparach dowcipu. Potrafiła nas zdyscyplinować jednym spojrzeniem, grymasem twarzy, by innym razem doprowadzić do salwy śmiechu. Okazało się także, że miała smykałkę do konstruktywnego kontrolowania poczynań aplikantów. Chyba jako jedyny kierownik szkolenia przeprowadziła gruntowną kontrolę przebiegu praktyk aplikantów w patronackich kancelariach. Zresztą dzięki temu trafiłam pod Jej skrzydła.

Była osobą otwartą na potrzeby i problemy innych. Otoczyła nas ciepłem i troską, zawsze stała po naszej stronie, próbując usprawiedliwiać nasze życiowe pomyłki. Mobilizowała do uczestnictwa w życiu korporacyjnym. Czy moje Koleżanki i Koledzy z czasów aplikacji, pamiętają jeszcze świetny wyjazd integracyjny jesienią 1996 roku do Niechorza? To tam bratališmy się przy czynnym udziale ówczesnego dziekana ORA mecenasa Włodzimierza Łyczywka i Alicji.

U aplikantów nie tolerowała nie przedstawiania się starszym kolegom przez nowych adeptów sztuki adwokackiej i niepunktualności (chociaż z tym ostatnim u Niej nie było najlepiej). Te problemy wałkowane były nieustannie. Walczyła też o obecności aplikantów na cotygodniowych zajęciach, których absencja była powodowana wysyłaniem aplikantów przez ich patronów (wbrew regulaminowi) na zastępstwa procesowe. A przecież poniedziałek, termin szkoleń, był dniem świętym. Wtedy odbywały się zajęcia teoretyczne, a w międzyczasie, bądź tuż po nich, biesiada (aplikantów oczywiście) w kasynie wojskowym przy ul. Narutowicza. Piękne czasy!

Niestety, z tragicznych powodów, w rozkwicie kariery zawodowej, nie zdążyła w pełni ujawnić swoich talentów pedagogicznych i organizacyjnych. Pozostanie w mej pamięci jako wzór doskonałego prawnika, kochającej matki i oddanego przyjaciela.

Niektórzy Czytelnicy pewnie odbiorą ten tekst jako zbyt osobisty i być może ckliwy (a miał być z przysłowiowym „pieprzykiem"), ale Alicja zasiedziała część mego serca i jestem wdzięczna gronu redakcyjnemu, że dane mi było złożyć kilka słów ku Jej pamięci.

[*Monika Plisecka–Wajdziak, adwokat*]

Na zdjęciu Alicja Braniewicz z synem autorki

Aplikacja sądowa a aplikacja adwokacka

Aplikację sądową rozpocząłem w 1996 r., w czasie, gdy jeszcze nie było to rzeczą tak trudną jak obecnie i gdy nie było możliwości „przejścia" na pozaetatowe jej odbywanie (co dziś jest często „zmorą" aplikantów sądowych czy prokuratorskich). Nasz rok był bowiem o tyle specyficzny, iż około. jedna trzecia z nas miała propozycje pracy na Wydziale Prawa Uniwersytetu Szczecińskiego, jednakże na przeszkodzie w jej podjęciu stanęła „etatowość" aplikacji – nie można było pogodzić pracy na uczelni, którą nam zaproponowano, z codziennymi obowiązkami w Sądzie.

Po ukończeniu aplikacji sądowej rozpocząłem aplikację adwokacką.

Jest i było wiele różnic pomiędzy aplikacją sądową a adwokacką. Siłą rzeczy więcej mogę powiedzieć o tym, co miało miejsce kilka lat temu.

Przede wszystkim na aplikacji sądowej było nas na roku osiemnaście osób, gdy na aplikację adwokacką przyjmowano wówczas 3-4 osoby. Była więc to w pewnym sensie „grupa ćwiczeniowa" ze studiów i można

Szkolenie aplikantów adwokackich

Ujednolicenie zasad szkolenia aplikantów adwokackich w poszczególnych izbach adwokackich zdominowało obrady II Konferencji Kierowników Szkoleń Aplikantów Adwokackich. Wśród zaproszonych gości większość prezentowała pogląd o konieczności ujednolicenia programu szkolenia dla wszystkich izb adwokackich poprzez opracowanie obligatoryjnych zagadnień omawianych w trakcie aplikacji, z podziałem na roczniki i określeniem ilości godzin poświęconych poszczególnym przedmiotom. Do mniejszości należały głosy przeciwne wskazujące na brak racjonalności ww. koncepcji z uwagi na różnice w zasadach prze-

„Metoda" na aplikację etatową

Należę do całkiem licznej grupy aplikantów, którzy naukę zawodu rozpoczęli jakiś czas po studiach. Duża część moich rówieśników zdążyła już zostać asesorami, wśród nich sporo bliskich znajomych, którzy przybliżyli mi „blaski i cienie" ciernistej drogi do zawodu sędziego. Dzięki nim poznałam zasady odbywania aplikacji sądowej pozaetatowej. Przede wszystkim tę, że stosowanie ustawy i rozporządzenia wprost, tj. 1 dzień szkolenia – 1 dzień praktyki, ma się nijak do zdobywania wiedzy o pracy sędziego. Nie

było odnieść wrażenie (ja takie przynajmniej odnosiłem), że jest to swego rodzaju ich przedłużenie, szczególnie, że w zasadzie wszyscy się stamtąd znaliśmy. Poza tym specyfika pracy w sądzie powodowała, że często się widywaliśmy: w pokoju u sędziego, w sekretariacie, na korytarzu, w bufecie. Niewątpliwie wpływało to pozytywnie na „zgranie" grupy. Nie czuło się też specjalnie ducha niezbyt zdrowej rywalizacji – nie było sygnałów, że mogą być problemy z etatami. Natomiast aplikanci adwokaccy, porozrzucani po różnych kancelariach, widują się ze sobą głównie na seminariach, spotkania w pokoju adwokackim wystarczają najczęściej akurat na „cześć", nie mówiąc już o jeszcze krótszym „cześć" na sądowym korytarzu. I jedna, i druga aplikacja to także zajęcia praktyczne, choć specyficznie inne. Na sądowej wszystko się obserwuje w zasadzie z boku, protokołując rozprawy, pisząc projekty orzeczeń, a potem uzasadnienia, adwokacka to niemal od razu „głęboka woda" – po pół roku każdy „produkuje się" na sali sądowej. Ja miałem skróconą aplikację i już w drugi dzień po rozpoczęciu aplikacji adwokackiej miałem mowę końcową... Różnica pomiędzy aplikacjami tkwi jeszcze w tym, że po zdaniu egzaminu adwokackiego ma się właściwie pewną pracę (nie licząc takich „drobiazgów", jak zorganizowanie sobie biura i znalezienie klientów). Po aplikacji sądowej możliwość pracy zależy od Państwa, tj. od tego, ile przewidziano w budżecie etatów asesorskich (na moim roku wszyscy, co do jednego, otrzymaliśmy wypowiedzenia), poza tym nie ma się wpływu na to, gdzie cię rzucą.

Cieszę się, że miałem możliwość poznać specyfikę pracy w sądzie. Mam dzięki temu skalę porównawczą i odpowiedni dystans do własnego zawodu. Wiem także, że praca sędziego to nie jest łatwy kawałek chleba.

Na koniec dodam, iż mam nadzieję, że integracja między członkami naszych grup zawodowych będzie się zacieśniać, i to nie tylko na sportowych imprezach. [Marek Baranowicz, adwokat]

prowadzania szkoleń w poszczególnych izbach oraz konieczność tworzenia odmiennych programów fakultatywnych ze względu na potrzeby regionalne.

Jednym z punktów obrad Konferencji było przyjęcie regulaminu Komisji Kształcenia aplikantów adwokackich działającej przy Naczelnej Radzie Adwokackiej i udzielenie rekomendacji jej członkom, służące określeniu zasad funkcjonowania tego organu oraz zintensyfikowaniu jego prac. Ustalono, iż do zadań Komisji należy w szczególności opracowanie jednolitego w skali kraju projektu programu stacjonarnego szkolenia aplikantów adwokackich, a także projektu kryteriów przeprowadzania egzaminów adwokackich i projektu regulaminu konkursu krasomówczego oraz organizowanie ogólnopolskiego konkursu krasomówczego.

Członkowie Konferencji wymienili także poglądy odnośnie projektów zmian ustawy „Prawo o adwokaturze" będących przedmiotem prac Sejmu. Z uwagi na fakt, iż żaden z projektów nie precyzował zasad przeprowadzania szkoleń, należy domniemywać, iż nowelizacja ustawy nie wniesie w tym zakresie zmian, co uzasadnia potrzebę zintensyfikowania prac Komisji, która w znacznym stopniu wpłynie na kształt szkoleń aplikantów adwokackich. [Klaudia Podzielny, adwokat]

ulega wątpliwości, że sposób ten jest przeznaczony dla tych, którzy łączą stałą pracę z aplikacją, a ja, rozpoczynając aplikację, byłam „szczęśliwym" posiadaczem decyzji o uznaniu za bezrobotną bez prawa do zasiłku. Dysponowałam znaczną ilością czasu i starałam się jak najczęściej być w sądzie. Sprowadzało się to do tego, że faktycznie wykonywałam pracę aplikanta etatowego nie otrzymując za to grosza, poza satysfakcją z tego, że któryś z patronów od czasu do czasu doceniał moje starania (np. bardzo zaskoczona była pani prokurator, co znalazło wyraz w jej opinii o mojej pracy). Potwierdzeniem skuteczności „metody" był rezultat kolokwium, który umożliwił mi uzyskanie etatu. Najbardziej ten „awans" odczuło moje konto, dla mnie natomiast zmieniło się to, że dobrowolne dążenie do zdobycia jak najrozleglejszej wiedzy i umiejętności, stało się obowiązkiem pracowniczym. Za pierwszą pensję kupiłam komplet komentarzy do cywila. Nie mogłabym sobie pozwolić na taki luksus będąc aplikantem pozaetatowym. [Justyna Tołłoczko, aplik. sądowa]

U progów Temidy czyli historia mojego egzaminu sędziowskiego

[Ziemowit Parzychowski]
Asesor Sądu Rejonowego w Szczecinie

Pierwszy raz usłyszałem o egzaminie sędziowskim na ćwiczeniach z prawa karnego podczas studiów. Prowadzący zajęcia asystent – wtedy jeszcze asesor, dziś już renomowany sędzia – opowiadał z dumą, że jego kolega (też asystent od karnego) zdał ten egzamin na piątkę. Sama opowieść o egzaminie była już niezwykła. Na studiach w tamtym czasie w trakcie sesji zdawałem egzaminy z czterech, niekiedy pięciu przedmiotów. Tymczasem egzamin sędziowski miał się składać z części pisemnej – dwa razy po sześć godzin – oraz trwającej około siedmiu godzin części ustnej, w trakcie której zdawało się z kilku przedmiotów - jeden po drugim. Napisanie dwóch sześciogodzinnych prac pisemnych pachniało mi powtórką z matury. Natomiast kilkugodzinna walka w krzyżowym ogniu pytań z kilkoma egzaminatorami po kolei to już była lekka przesada. Wtedy także usłyszałem, że szczecińscy aplikanci po raz kolejny wypadli najlepiej w apelacji poznańskiej.

Błyskawicznie minęło kilka lat od tamtych ćwiczeń i przyszła moja kolej, aby wziąć udział w tym przedsięwzięciu. Niestety, wszystko zgadzało się z wersją przedstawioną podczas ćwiczeń z prawa karnego: w dniu 2 kwietnia 2003 r. miał odbyć się egzamin pisemny z zakresu prawa karnego, następnego dnia z zakresu prawa cywilnego.

Było nas dwadzieścia trzy osoby, które wyruszyły do Kiekrza pod Poznaniem spróbować swoich sił na egzaminie pisemnym. Atmosfera przed wyjazdem była gorączkowa. Typowanie pytań, wymiana materiałów i powtórki tworzyły nastrój ostatnich dni przed egzaminem. Cały samochód zapakowany książkami, orzecznictwem, tekstami ustaw. Ledwo wystarczyło miejsca dla trójki pasażerów. Nasza literatura ważyła łącznie około 150 kg. Noc przed egzaminem pisemnym spędziliśmy bardzo różnie – niektórzy usiłowali się uczyć, inni usiłowali spać (z różnym skutkiem), jeszcze inni starali się nastroić pozytywnie i odprężyć. Świadomość, że od tego jak wypadniemy na tym egzaminie, zależy bardzo wiele, może nawet cała zawodowa przyszłość, stanowiła raczej balast niż skrzydła. Wzajemnie podnosiliśmy się na duchu. Ja tego wieczoru nie miałem żadnego wyboru. Kiedy zbliża się godzina 23.00 nic nie jest w stanie sprawić, bym nie usnął. Mój zegar biologiczny jak zwykle wyłączył mnie na dobre zanim jeszcze nadeszła pora kryzysu. Spałem snem sprawiedliwego.

Wreszcie nadszedł świt dnia pierwszego i ruszyliśmy... Dziwny był to widok. Zewsząd ciągnęli odziani odświętnie ludzie objuczeni do granic możliwości. Torby podróżne, plecaki, składane wózki na zakupy, a wszystko naładowane makulaturą prawniczą. Prawdziwy exodus aplikantów, którzy wzięli co tylko mogło okazać się pomocne w drodze do ziemi obiecanej. Nie wiadomo, co może się przydać, zatem każdy zabrał tyle, ile tylko mógł udźwignąć. Filigranowe dziewczyny osiągały w podrzucie walizki z książkami wyniki zbliżone do olimpijskich rezultatów Agaty Wróbel niejednokrotnie podnosząc więcej, niż same ważyły. Moja walizka była tak przeciążona, że na jednym z wiraży urwało się kółko. Podwójny pech – do budynku pozostało jeszcze około 200 m, a ponadto walizka była prezentem od teściowej. Resztę drogi taszczyłem ją za uchwyt, który ostatecznie urwał się przy drzwiach do budynku.

Tylko jeden człowiek wśród stu kilkudziesięciu osób zdawał się być przybyszem z zupełnie innej opowieści. Nasz kolega – Mariusz (obecnie asesor w Kamieniu Pomorskim), który miał pod pachą tylko jeden kodeks. Mariusz ze stoickim spokojem odpowiadał każdej kolejnej pytającej go osobie: „Tak to wszystko, co przyniosłem. Oprócz tego mam jeszcze długopis. To mi wystarczy. Nic więcej nie będzie mi potrzebne". Jak zwykle miał rację – dobre wyniki potwierdziły, że miał ze sobą wszystko, co było konieczne.

Gdy zajęliśmy miejsca i zaczęło się losowanie spraw, które miały przypaść nam w udziale, emocje sięgnęły zenitu. Szedłem po przeznaczone mi akta, a w głowie miałem jedną tylko myśl: „Boże, teraz nic już nie mogę zrobić, wiesz co umiem, teraz wszystko zależy od Ciebie". Wylosowałem wypadek drogowy, czyli zmorę aplikanta, gdyż tego typu sprawy trudno się rozstrzyga i uzasadnia. Cóż mi pozostało? Musiałem zmierzyć się z problemem. Podczas, gdy dopiero rekonstruowałem okoliczności zdarzenia, pracę pisemną zakończył pierwszy aplikant – Maciek (dziś asesor w Goleniowie). Całość zajęła mu 2 godziny 45 minut. Gdy szedł z aktami przez salę nikt nie podejrzewał nawet, że mógł już skończyć pisać. Komisja także była w lekkim szoku. Kiedy podano informację,

że Maciek oddał ukończoną pracę pisemną, wiele osób poczuło dreszcz na plecach – czas mijał, a u niektórych dopiero połowa uzasadnienia. Dla mnie było to jak ostroga i moje pióro zaczęło jeszcze szybciej zapełniać kolejne strony. Udało się. Zdążyłem, sprawdziłem i oddałem na kwadrans przed upływem regulaminowego czasu. Reguły, o których dowiedziałem się na samym początku aplikacji sprawdziły się w najważniejszym jej momencie. Napisałem, co było trzeba, w sposób, który został uznany za prawidłowy.

Następnego dnia było cywilne. Emocje już bardziej oswojone, w końcu przeżyliśmy pierwszy dzień, to przeżyjemy i następny. Mariusz jak zwykle z jednym kodeksem pod pachą. Czekałem na sprinterski popis Maćka w pisaniu egzaminu na czas, ale tym razem Maciek nieco zwolnił tempo i nie ukończył jako pierwszy. Do jego rekordu prędkości z dnia poprzedniego nikt się jednak nawet nie zbliżył. Wylosowałem sprawę z zakresu prawa spółdzielczego, w której krył się sprytny haczyk. Udało mi się go znaleźć dopiero po dwóch godzinach, stąd też musiałem się śpieszyć, aby zmieścić się w czasie. Tym razem skończyłem trzydzieści minut przed upływem sześciu godzin i mogłem spokojnie wszystko sprawdzić dwa razy.

Wracaliśmy do Szczecina wyczerpani, nieco rozluźnieni i pełni werwy do kontynuowania powtórek. Za dwa tygodnie mieliśmy stanąć do ustnego. Czas mijał szybko...

Pamiętam pełną napiętego oczekiwania atmosferę w sali Sądu Apelacyjnego w Poznaniu, w której druga grupa aplikantów ze Szczecina (dziesięć osób) oczekiwała w Wielki Czwartek – 17 kwietnia 2003 r. – na rozpoczęcie części ustnej. Dzień wcześniej zdawała część naszych koleżanek i kolegów. Następnego dnia mieli zdawać pozostali. Byliśmy w bojowych nastrojach, ale w powietrzu wyczuwało się niepokój. Wreszcie nadszedł nasz czas. Weszliśmy do środka. Zaczęło się. Losowanie kolejności egzaminatorów, potem losowanie zestawów, następnie od 10 do 20 minut na przygotowanie rozwiązań do otrzymanych kazusów. Potem magiel w bardzo szybkim tempie – co chwila całkowita zmiana przedmiotu, sposobu myślenia i techniki egzaminacyjnej, aby wypaść jak najlepiej. Około 13.30 z sali wyszła ostatnia osoba. Komisja obradowała przez ponad godzinę. Potem ogłoszono wyniki. Uczucie ulgi u wszystkich, bo wyniki były dobre, zadowolenia u większości, bo niektórzy dostali niższe noty, niż oczekiwali. Ale taki jest egzamin – łącznie kilkanaście godzin podsumowujących kilka lat wysiłków. Nie zawsze uda się osiągnąć optymalny rezultat odpowiadający poziomowi wiedzy, czy też włożonej pracy. Ogromne znaczenie odgrywa zdolność zapanowania nad emocjami, umiejętność odpowiedniego zaprezentowania siebie i swojej wiedzy, a także szczęśliwy traf podczas losowania spraw. Nasza grupa zdała dobrze. Po raz kolejny prezes Sądu Apelacyjnego mógł powiedzieć, że niestety jak co roku najlepsze wyniki odnotowali aplikanci ze Szczecina. [ ]

[Łucja Pożoga, aplikantka adwokacka]

Swoją przygodę z triatlonem rozpoczęłam ponad 5 lat temu. Ze sportem jednak związana jestem od pierwszej klasy szkoły podstawowej, kiedy rozpoczęłam naukę w klasie sportowej o profilu pływackim. Triatlon jest czwartą z kolei dyscypliną sportu, którą uprawiam, po pływaniu było jeszcze judo i siatkówka.

Po raz pierwszy o triatlonie usłyszałam od mojego Przyjaciela ze studiów, który wyjaśnił mi, że dyscyplina ta składa się z trzech konkurencji – pływania, jazdy na rowerze i biegu. W Polsce zawody odbywają się na dwóch dystansach – olimpijskim – 1,5 km pływania, 40 km jazdy na rowerze, 10 km biegu oraz o połowę krótszym dystansie sprinterskim. Triatlon „zauroczył" mnie od samego początku, a uczucie to zaowocowało w tym roku zdobyciem tytułu Wicemistrzyni Polski na dystansie olimpijskim i mistrzowską klasą sportową.

Zostałam zapytana przez redaktorów „In Gremio", czy i jak możliwe jest połączenie aplikacji adwokackiej z wyczynowym uprawianiem sportu? Czytelnikom mniej zainteresowanym tematem odpowiem, że połączenie takie jest możliwe dzięki odpowiedniej motywacji i dobrej organizacji pracy. Czytelników bardziej wytrwałych zapraszam do dalszej lektury.

Najtrudniejszym elementem połączenia obowiązków aplikanta adwokackiego i wyczynowego sportowca jest odwieczny wróg człowieka – czas, którego – odkąd pamiętam – zawsze mi brakowało. Tymczasem każdego dnia na treningi poświęcam od 3 do 5 godzin, niezależnie od tego, czy jest to dzień powszedni, weekend czy święto. Jeszcze kilka lat temu wydawało mi się to niemożliwe. A jednak...

Tygodniowo średnio przepływam 18 km, biegam 50 km, a na rowerze przejeżdżam 150 km. To mniej niż bym chciała i zdecydowanie za mało, by myśleć o sukcesach międzynarodowych w tej dyscyplinie. Połączenie aplikacji z wyczynowym uprawianiem sportu „zmusiło" mnie do bardzo ścisłego organizowania sobie pracy. Planuję, jak będzie wyglądał mój rok, miesiąc, tydzień i dzień. Co więcej, plany te realizuję, gdyż każde zaniedbanie w tym zakresie może wiązać się z koniecznością rezygnacji z następnego treningu. To z kolei powoduje wyrzuty sumienia, które nie sprzyjają ani pracy, ani treningom.

Najbardziej lubię niedziele. To jedyny dzień w tygodniu, kiedy mogę spać do godziny 8. To prawdziwa frajda i nagroda za pozostałe dni tygodnia, kiedy wstaję o 5.15 rano, po to, by o 5.45 rozpocząć trening pływacki (o tej porze woda w basenie jest lodowata). Po przepłynięciu ok. 4 km i wyjściu z basenu zmieniam się w aplikanta adwokackiego. Moje obowiązki rozpoczynają się często od uczestnictwa w rozprawie sądowej. Nie przejmuję się mokrymi włosami (po basenie zawsze jest za mało czasu, by je wysuszyć) i śladami po okularkach pływackich na twarzy.

Do godziny 15 staram się być wzorowym aplikantem. Czy mi się to udaje, musiałbyś, Drogi Czytelniku, zapytać mojego Patrona. On w każdym razie, przy planowaniu pracy dla mnie, zawsze uwzględnia moją „odmienność" i stara się, by praca nie przeszkodziła mi w treningach. Często wygania mnie z kancelarii, mówiąc „pani Łucjo, spóźni się pani na trening".

O godz. 16 biegam lub jeżdżę na rowerze. Podczas treningu biegowego pokonuję średnio 14 km, podczas rowerowego ok. 65 km. W weekendy zazwyczaj mam tzw. „treningi łączone", składające się z jazdy na rowerze i biegu. Właśnie to połączenie jest najtrudniejszym elementem triatlonu.

Po powrocie z treningu przygotowuję się do kolejnego dnia pracy. O godzinie 22 obowiązkowo jestem w łóżku.

Prawo i triatlon doskonale się wzajemnie uzupełniają i dlatego „pogodzenie" ich – poza sferą związaną z gospodarowaniem czasem - jest niezwykle łatwe. Uczestnictwo w postępowaniach sądowych, rozwiązywanie „problemów" prawnych wiąże się z dużym obciążeniem psychicznym. Pod koniec dnia pracy pragnę tylko jednego – treningu! Wysiłek fizyczny przynosi ulgę zmęczonej psychice, a pod koniec biegu nie pamiętam, co tak bardzo zaprzątało moje myśli na jego początku. No i najważniejsze - podczas wysiłku wydzielają się endorfiny – hormony szczęścia **(co dzień tego doświadczam).**

Apl

Bardzo ważna jest też świadomość, iż moje cele są różnorodne. Nie koncentruję całej swej ambicji, uwagi i uczucia tylko na jednej dziedzinie życia. Połączenie prawa ze sportem sprawia, że chwile załamania, poczucia braku motywacji w jednej z tych dziedzin, rekompensuje zadowolenie i satysfakcja w drugiej.

Triatlon nauczył mnie pokory. Długo bowiem trwało, zanim zaczęłam odnosić sukcesy. Dzięki uprawianiu sportu potrafię pogodzić się z tym, że nie jestem najlepsza. Długo i wytrwale pracuję, aby osiągnąć cel, a satysfakcję daje mi samo dążenie do niego.

Tak naprawdę jednak „klucz" do połączenia obu tych dziedzin leży w mojej silnej motywacji do bycia prawnikiem i triatlonistą (kolejność nieprzypadkowa). Zarówno zdobywanie „szlifów prawniczych" jak i laurów sportowych sprawia mi dużą satysfakcję. Dla określenia swojego uczucia wobec triatlonu używam często pojęcia „miłość". Zaiste bowiem uprawiając ten sport stykam się ze wszystkimi jej objawami. Prawo jest bardziej chłodne i wyrafinowane. Może być pasją, ale nie miłością.

Motywację do kontynuowania obu tych dziedzin czerpię także od członków mojej Rodziny oraz środowisk, w których przebywam. Mam to wielkie szczęście, że zarówno w sporcie jak i na aplikacji, spotykam ludzi, którzy są dla mnie wsparciem. Triatlon to przede wszystkim grupa ludzi połączonych pasją. Triatlon to mój trener Dariusz Czyżowicz – aktualny Mistrz Świata w kategorii powyżej 40 lat, to moi koledzy z Klubu Sportowego „IRONMAN SZCZECIN", który reprezentuję. Do dalszych treningów motywuje mnie też uczestnictwo w organizowanych co roku Spartakiadach Prawników. Sukcesy podczas tej imprezy, której ideą jest integracja środowiska prawniczego, są dla mnie nie mniej ważne niż osiągnięcia w triatlonie.

Triatlonistów określa się mianem „Żelaznych Ludzi". Pojęcie to wywodzi się z pierwszych zawodów triatlonowych, rozgrywanych na dystansie zwanym IRONMAN i składającym się z 3,8 km pływania, 180 km jazdy na rowerze i 42,190 km (maraton) biegu. Dopiero po pokonaniu tego dystansu stanę się Żelaznym Człowiekiem (a jakże, jest to moje marzenie). Zanim jednak się spełni, chciałabym ukończyć aplikację i zostać dobrym adwokatem.

nasze pasje

ikacja na sportowo

Moja pierwsza wokanda

[Liliana Jędrzejewska]

Sędzia Sądu Rejonowego w Szczecinie

W zamierzchłych czasach, kiedy jeszcze istniały kolegia do spraw wykroczeń, dobrą tradycją było, że aplikanci sądowi kandydowali na członków tego szacownego organu. W ten sposób wraz z kolegami z aplikacji, od 1999 roku zaczęłam pracować jako przewodnicząca składu orzekającego Kolegium do Spraw Wykroczeń przy Sądzie Rejonowym w Szczecinie. Kolegium mieściło się wówczas przy alei Wojska Polskiego, w ciasnych pomieszczeniach wynajętych od banku.

Po krótkim szkoleniu i udziale w posiedzeniu w charakterze członka składu nadszedł wreszcie wielki dzień – pierwsza samodzielna wokanda. Lekko stremowana zasiadłam, pomiędzy dwoma starszymi panami, na miejscu przewodniczącego. Sala rozpraw (a raczej salka) była długa i wąska – odległość od stołu do przeciwległej ściany wynosiła może dwa metry. Podium nie było, a więc podsądni musieli zmieścić się na owym skrawku podłogi przed nami.

Pierwszym moim obwinionym miał być niejaki Zenon K., złapany na gorącym uczynku, gdy kradł z budowy grzejnik o wartości 249 zł i wynosił go pod kurtką. Sekretarka wywołała sprawę i do sali wszedł... olbrzym. Miał około dwóch metrów wzrostu, fryzurę afro i charakterystyczne sumiaste wąsy - jeden czarny, drugi posiwiały. Ręce miał niczym boa dusiciel - długie i żylaste. Stanął przed stołem (znacznie górując nad nami wzrostem) i nie czekając na odczytanie zarzutów, gromkim głosem oznajmił, że jest człowiekiem bardzo nerwowym i nie odpowiada za to, co za chwilę zrobi, bo został w to wszystko wrobiony przez policjantów. Przy tym bardzo gestykulował owymi rękami. W popłochu zaczęłam myśleć, co robić z szaleńcem. Policji sądowej w siedzibie Kolegium nie było. Nabyte w trakcie szkoleń wiadomości na temat środków dyscyplinujących wydały mi się w tym przypadku zupełnie nieprzydatne. Jedyne, co mi przyszło do głowy, to popularny pogląd, że z takimi osobnikami należy rozmawiać łagodnie i cierpliwie. Patrząc głęboko w oczy obwinionemu, bardzo miłym głosem oświadczyłam: „My tu jesteśmy po to, żeby wszechstronnie rozważyć zaistniałe zdarzenie, dlatego musi nam pan bardzo powoli i spokojnie podyktować do protokołu to, co ma pan do powiedzenia". Przyjęta metoda okazała się strzałem w dziesiątkę. Argument dyktowania do protokołu wydał mu się chyba przekonujący, bo przerwał słowotok i udało mi się odebrać wyjaśnienia, a następnie przesłuchać świadków. Gorszym problemem było, jak ogłosić orzeczenie. Moja bogata wyobraźnia bez trudu podsuwała wizje reakcji Zenona K. na wieść o skazaniu. Niepoślednią rolę w tych wyobrażeniach odgrywały długie ręce obwinionego wyciągające się z wysoka w stronę gardeł szacownego Kolegium.

Korzystając z przerwy na naradę wymknęłam się z sali, aby poradzić się któregoś z kolegów. Miałam dużo szczęścia, bo okazało się, że dwóch aplikantów ma właśnie przerwy w rozprawach i chętnie przyjdzie do mnie na salę w charakterze bodyguardów. Na publikację wszedł więc Zenon K. w towarzystwie licznej publiczności: dwóch aplikantów i zwerbowanego przez nich pospiesznie policjanta (będącego tam w charakterze świadka). W mojej salce zrobiło się ciasno. Zenon K. zerkał podejrzliwie na publiczność, ale nic nie śmiał powiedzieć, nie odezwał się nawet po ogłoszeniu orzeczenia. Publiczność odprowadziła go dyskretnie, aż do wyjścia z budynku.

W ten oto sposób zostałam od razu rzucona na głębokie wody i potem już żaden obwiniony nie był w stanie wyprowadzić mnie z równowagi. Z Zenonem K. miałam do czynienia jeszcze dwukrotnie: raz, gdy wydawałam przeciwko niemu orzeczenie nakazowe za przejście na czerwonym świetle, drugi raz widziałam go na korytarzu sądowym na Kaszubskiej.

W kolegium pracowałam prawie dwa lata, aż do końca aplikacji. Była to świetna szkoła orzekania i początki asesury (mimo że w wydziałach cywilnych) były dzięki temu znacznie łatwiejsze. [ ]

Wolontariat – aplikacja pozaetatowa

[Radosław Ochał]
aplikant sądowy

Poproszono mnie o napisanie artykułu o aplikacji sądowej pozaetatowej. Cóż, temat w zasadzie byłby prosty, gdyby ograniczyć go tylko i wyłącznie do regulacji prawnej dotyczącej aplikantów sądowych. Moim zadaniem miało być jednak opisanie aplikacji pozaetatowej tak, jak ona wygląda w rzeczywistości, a nie tak, jak widzi ją ustawodawca.

Aplikacja pozaetatowa, jak sama nazwa wskazuje, nie łączy się z nawiązaniem stosunku pracy z aplikantem, który teoretycznie musi bywać w sądzie dwa dni w tygodniu (jeden dzień to szkolenie, a drugi – zajęcia praktyczne pod okiem wyznaczonego sędziego patrona). O tym, czy dany aplikant zostanie zatrudniony, czy też nie, decydują wyłącznie wyniki egzaminu wstępnego, który – jak każdy egzamin – nosi w sobie pewien element przypadkowości co do jego wyniku. Jeżeli nie wypadnie się na nim najlepiej, trzeba przygotować się na trzy lata sporych wyrzeczeń i ciężkiej pracy bez jakiegokolwiek wynagrodzenia. Jeszcze do niedawna po kolokwium wieńczącym pierwszy rok aplikacji, ci z aplikantów, którzy osiągnęli najlepsze wyniki, byli zatrudniani. Praktyka ta stanowiła z pewnością dodatkowy czynnik mobilizujący do wytężonej pracy nad pogłębianiem wiedzy. Niestety uległa zmianie, gdyż po przedostatnim kolokwium przyznano tylko jeden nowy etat. Obecnie decydując się na rozpoczęcie aplikacji pozaetatowej, trzeba mieć świadomość, że prawdopodobnie pozostanie ona taką do samego końca. Nie zniechęca to jednak świeżo upieczonych absolwentów prawa, gdyż w bieżącym roku na aplikację sądową pozaetatową przyjęto aż dwadzieścia dziewięć osób. Etat otrzymało osób trzynaście. Dla porównania dodam, że aplikantów odbywających aktualnie trzeci rok jest dwudziestu trzech, w tym piętnastu to etatowi.

Brak zatrudnienia powoduje, iż aplikant pozaetatowy musi szukać źródła utrzymania na własną rękę, chyba że zamierza nadal pozostawać na utrzymaniu rodziców, co nie każdemu musi odpowiadać, bądź dysponuje własnymi środkami pozwalającymi na egzystencję. Pozytywne w tym wszystkim jest to, że aplikant, który chce znaleźć pracę, prędzej czy później ją znajdzie – najszybciej w kancelariach radcowskich i adwokackich. Ale podjęcie zatrudnienia, choć zamyka problem utrzymania, to w sposób istotny ogranicza czas aplikanta – również ten poświęcany na obowiązki związane z aplikacją. Pracodawca, godząc się na ograniczoną dyspozycyjność aplikanta, oczekuje bowiem, że ewentualne zaległości nadrabiać on będzie poza godzinami pracy, bądź też obniża jego wynagrodzenie.

W tym miejscu wypada rozwinąć kwestię rzeczywistego czasu pracy aplikanta pozaetatowego. Nie znam ani jednej osoby, która na tzw. zajęcia praktyczne przeznacza jeden dzień w tygodniu. Powiedzmy szczerze, gdyby tak się działo, to aplikant zakończyłby aplikację z doświadczeniem niewiele większym od tego, z jakim ją rozpoczął. Ciężko byłoby też patronowi takiego aplikanta ocenić, tj. wskazać, czy jest przydatny do pracy jako sędzia. Co można napisać o człowieku, którego widziało się cztery dni w miesiącu?

Od aplikanta pozaetatowego oczekuje się w zasadzie tego samego, czego od aplikanta etatowego, a w związku z tym doskonałą część swoich obowiąz-

Od aplikanta pozaetatowego oczekuje się w zasadzie tego samego, czego od aplikanta etatowego, a w związku z tym doskonałą część swoich obowiązków musi on wykonywać w domu. Trzeba nie lada umiejętności, by rozdzielić czas „wolny" na odrabianie zaległości z pracy oraz pisanie projektów orzeczeń i uzasadnień dla sędziów patronów

ków musi on wykonywać w domu. Trzeba nie lada umiejętności, by rozdzielić czas „wolny" na odrabianie zaległości z pracy oraz pisanie projektów orzeczeń i uzasadnień dla sędziów patronów. Czasami bywa to niewykonalne, zwłaszcza, gdy otrzymuje się kilka tomów akt i kilka dni, a właściwie wieczorów, na ich efektywne wykorzystanie. Nie ma problemu, jeśli pracodawca aplikanta jest wyrozumiały i przymyka oko na brak dyspozycyjności, nawet jeśli miała ona być w pewnym stopniu ograniczona, ale jeśli cechy tej nie posiada, to najprawdopodobniej niebawem pozbędzie się takiego pracownika.

Podobnych problemów nie mają ci, którzy rezygnują z szukania zatrudnienia i w całości poświęcają swój czas aplikacji. Muszą jedynie stawiać się w urzędach pracy celem potwierdzenia swej gotowości do podjęcia zatrudnienia w pełnym wymiarze czasu pracy. Niestety bywają urzędnicy, którzy z uwagi na brak takiej gotowości, spowodowany koniecznością uczestniczenia w szkoleniach i zajęciach praktycznych, odmawiają przyznania aplikantowi pozaetatowemu statusu osoby bezrobotnej. Na szczęście w ubiegłym roku Naczelny Sąd Administracyjny Ośrodek Zamiejscowy w Szczecinie, wydając wyrok w sprawie o sygn. SA/Sz 389/03, uznał, że stanowisko to jest nieuzasadnione, albowiem aplikacja pozaetatowa jest formą wolontariatu, w ramach którego prawnicy mogą nabywać sędziowskie kwalifikacje zawodowe, co nie stoi na przeszkodzie podjęciu przez nich zatrudnienia.

Czy istnieją jakieś pozytywne aspekty odbywania aplikacji pozaetatowej, poza tym, że aplikanci pozaetatowi stanowią tanią siłę roboczą? Być może tak, ale wyłącznie dla osób, które traktują ją jedynie jako możliwość podniesienia swoich kwalifikacji na potrzeby wykonywanej już pracy. Aplikant pozaetatowy, wiążący swoją przyszłość z zawodem sędziego, powinien pamiętać, że na egzaminie sędziowskim będzie musiał wykazać się taką samą wiedzą, jak aplikant etatowy, jeśli nie większą.

Tytułem zakończenia dodam tylko, że nie należy się jednak zrażać, trzeba zacisnąć zęby i robić swoje, a być może wysiłek włożony w aplikację nie pójdzie na marne. [ ]

[Żaneta Chustecka]

radca prawny

Pięć lat temu, dokładnie dzień przed moimi 25. urodzinami, dowiedziałam się, że zostałam przyjęta na aplikację radcowską. Co prawda, nie uwierzyłam p. Dorotce (dla niewtajemniczonych – to pani sekretarka OIRP w Szczecinie), która zakomunikowała mi tę nowinę przez telefon i musiałam osobiście przeczytać swoje nazwisko na liście przyjętych.

O swoim egzaminie wstępnym nie będę pisać, bo od 2002 r. obowiązują nowe zasady konkursu, uchwalone przez Krajowy Zjazd Radców Prawnych. Zgodnie z nimi na aplikację przyjmuje się każdego kandydata, który w konkursie uzyska co najmniej 120 pkt na 150 możliwych. To wysoka poprzeczka, bo pytania padają nie tylko z prawa cywilnego czy gospodarczego, ale również z zamówień publicznych, weksli, spółdzielczego, a nawet z repatriacji i wykroczeń. I do tego pytanka z tzw. wiedzy ogólnej (mój osobisty hit brzmi: co to jest ikonoklazm?). Ale najwyraźniej jest to egzamin do zdania, skoro obecnie w naszej Izbie jest po około 16 aplikantów na każdym roku.

Gdy świeżo upieczony aplikant radcowski ochłonie już po sukcesie zdobycia miejsca, powinien szybko znaleźć sobie pracę. Nie tylko po to, by gdzieś nauczyć się zawodu, ale także po to, by na tę aplikację zarobić. Jest ona bowiem odpłatna, a dokładnie mówiąc bardzo droga (aktualnie roczna opłata wynosi 5.500 zł).

Zdecydowana większość aplikantów jest zatrudniona w kancelariach. Nie jest to bynajmniej jednoznaczne z pracą u patrona. Oczywiście każdy aplikant patrona mieć musi, ale tak naprawdę – to tylko formalność. Jeśli pracodawca nie jest patronem aplikanta, to spotkania z tym drugim odbywają się sporadycznie.

Skoro napisałam już, ile płacimy, to czas napisać za co, czyli parę słów o szkoleniach i praktykach. Szkolenia są raz w tygodniu po południu (każdy rocznik ma swój dzień) w siedzibie Izby. Wykłady prowadzą radcowie prawni lub sędziowie. Na pierwszym roku przerabiane jest prawo cywilne i karne, na drugim prawo pracy i gospodarcze, a na trzecim administracja i podatki. Ale są też zajęcia z tak fascynujących i niezbędnych każdemu radcy prawnemu przedmiotów jak ochrona środowiska lub prawo bankowe. Praktyki odbywa się raz w tygodniu, przez pierwsze 2 lata w różnych wydziałach sądu rejonowego i okręgowego, a na trzecim roku w urzędach. Chociaż niektórym trafia się też praktyka w Poczcie Polskiej lub Zarządzie Portu. Nie pytajcie dlaczego....

Aplikacja radcowska

Jaki jest poziom aplikacji? Cóż, to temat newralgiczny, gdyż dyskusja w tej kwestii siłą rzeczy sprowadza się do poddania ocenie organizację i sposób prowadzenia zajęć. Tym samym aplikanci oceniają radców prawnych czy sędziów. A niektórzy niestety chyba uważają, że ryby i dzieci... No i „dzieci" wymownie milczą, choć wiedzą, że mogłoby i powinno być lepiej. Na pewno nie odkryję Ameryki pisząc, że dobry wykładowca to wykładowca przygotowany. Taki, który wie, co chce przekazać, nie boi się pytań i umie się przyznać, że czegoś nie wie. Są wśród naszych nauczycieli właśnie takie osoby. Cieszą się naszym uznaniem i szacunkiem. Chodzi tylko o to, by ich było więcej... Są jednak i tacy, którzy chyba nie wiedzą, że aplikant to nie laik, ale prawnik, który też pisze pozwy, umowy, apelacje, itp. Który ma takie same problemy z interpretacją przepisów i też już wie, że tam, gdzie zaczyna się problem, kończy się komentarz. Powinien być więc traktowany jak partner w dyskusji. Jego wiedza i doświadczenie jest oczywiście mniejsze, ale na pewno nie wyjdzie zachwycony z zajęć, na których wykładowca przez półtorej godziny odczytywał ustawę. Oczekuje raczej, że ktoś mu pokaże, jak napisać kasację, by Sąd Najwyższy nie odmówił przyjęcia jej do rozpoznania.

Z praktykami sądowymi też bywa różnie. Bywa, że spędza się cały dzień na pisaniu 20 identycznych postanowień o zawieszeniu postępowania cywilnego. Dla odmiany można protokołować. To i tak lepsze niż siedzieć jako publiczność (krzesło dla protokolanta jest wygodniejsze niż ławki...).

Mankamentem naszego szkolenia jest także to, że wiedzę od aplikantów egzekwuje się właściwie tylko na egzaminie radcowskim, na który trzeba nauczyć się wszystkiego. Dlatego ci wykładowcy, którzy robili nam zaliczenia, byli wychwalani pod niebiosa, bo potem wystarczyła tylko powtórka. A nie ma co owijać w bawełnę – egzamin końcowy nie jest prosty. Pisemny odbywa się 3 dni z rzędu, po 5 godzin każdego dnia, w trakcie których pisze się apelację lub opinię o niecelowości wnoszenia apelacji w wylosowanej sprawie cywilnej (dzień 1.) i gospodarczej (dzień 2.) oraz umowę i akt prawa miejscowego (dzień 3.). Każda z tych prac jest oceniana oddzielnie. Można mieć jedną dwóję, żeby przejść do części ustnej. Na egzaminie ustnym losuje się zestaw 25 pytań. I tu już muszą być same oceny pozytywne.

Egzamin radcowski można przeżyć. Można go zdać. Ba, nawet można dostać piątkę. Ale cena jest wysoka. Kilka miesięcy wyciętych z życiorysu, w czasie których wkuwa się jakieś niewiarygodne ilości przepisów, orzeczeń, terminów, definicji, kompetencji, itd. Zatruwa organizm kawą i red bullem, a niektórzy intensywniej niż zwykle pracują na raka płuc. Dostaje się histerii przy próbie zapamiętania, jakiej długości okres składkowy trzeba mieć, żeby dostać rentę z tytułu niezdolności do pracy. Podejmuje się próbę (nieudaną) przekonania samego siebie, że wiedza o komisjach bhp jest dla radcy prawnego naprawdę przydatna. W rozpaczy układa się zestaw mega-killer, czyli wybiera najgorsze 25 pytań z ogólnej liczby ponad 600. Na dzień przed egzaminem planuje się już tylko poprawkę za rok. A potem przekracza się próg pokoju Dziekana i wtedy stres nagle się ulatnia. Aplikanta otaczają same uśmiechy, a Pan Dziekan podaje herbatkę i pyta: z cukrem czy bez? Po pół godzinie skrobania notatek na kartce zaczyna się odpowiadać. Wyrzuca się słowa w tempie karabinu maszynowego i sam się człowiek zastanawia, skąd on to wie. Przecież wchodząc do tego pokoju nie pamiętał nic...

Na sam koniec bardzo ważna informacja. Aplikanci radcowscy w Szczecinie potrafią się świetnie bawić. Od 6 lat odbywają się każdego roku w naszej Izbie dwa spotkania integracyjne. Jesienią organizuje je Rada (wtedy odbywa się ślubowanie nowo przyjętych). A wiosną, na koniec maja, stery organizacji przejmują aplikanci. Miejsce nieważne: Międzyzdroje, Kołobrzeg czy Ińsko – impreza zawsze kończy się o świcie. Właśnie te wyjazdy będę wspominać najlepiej, bo dzięki nim znam niemal każdą osobę, która skończyła aplikację w ciągu ostatnich 3 lat i każdą z tych, które teraz ją odbywają. A to przecież ponad 100 osób. To jest dopiero gremium, prawda? [ ]

Egzamin radcowski można przeżyć. Można go zdać. Ba, nawet można dostać piątkę.

Filozofia uniwersytetu

[Dr Daniel Bogacz]
Wydział Prawa i Administracji US

Przed miesiącem rozpoczął się rok akademicki 2004/2005. Na korytarzach szczecińskiego Wydziału Prawa i Administracji można jeszcze znaleźć formularze z Rotą Ślubowania, wymaganego od nowo przyjętych Studentek i Studentów. Czytając je natrafiamy na stwierdzenie, że Uniwersytet Szczeciński jest „samorządną wspólnotą poszukującą prawdy na zasadach wolności nauki i poszanowania odrębności światopoglądowych". Osoba przyjmowana do grona studiujących staje się więc zarazem częścią wspólnoty profesorów i studentów *(universitas magistrorum et scholarium)* zespolonej w dążeniu do prawdy. W tym przypadku chodzi o prawdę naukową, którą Kant definiuje jako zgodność rezultatów poznania *(Erkenntnis)* z poznawanym przedmiotem. Dla studenta będzie to zwykle przedmiot zawarty w programie studiów, dla profesora, przedmiot jego wykładu. Również dla Kanta istotnym i w ogóle pierwszym warunkiem uczoności *(Gelehrsamkeit)* jest prawda. Zdaniem Radbrucha natomiast, już samo dążenie do prawdy pozwala określić daną działalność jako naukową, nawet jeśli jej rezultaty okażą się błędne.

Zgodnie ze swą wielowiekową tradycją, uniwersytet definiuje się zatem jako instytucja naukowa, i tym różni się od szkoły. Instytucja ta sięga swoją tradycją końca XI w., do dziś zachowała też liczne pamiątki swej średniowiecznej przeszłości. Również wspomniane pojęcie wspólnoty poszukującej prawdy nawiązuje w pewnym sensie do ideału uniwersytetu średniowiecznego, który odwoływał się z kolei do antycznej tradycji akademickiej. Pamiętamy przy tym, że dostępna dla badań naukowych prawda średniowiecza zamknięta była w sferze dogmatyki teologii chrześcijańskiej, prawa rzymskiego, czy też (uporządkowanego dopiero w XII w.) prawa kanonicznego. Nawet medycyna i tzw. sztuki wyzwolone *(artes liberales)*, z których rozwinęły się nowożytne fakultety filozoficzne, poddane zostały bardziej wymaganiom autorytetu *(auctoritas)*, niż wolnego rozumu *(ratio)*.

Mimo różnych (historycznie zmiennych) ograniczeń wolności nauki, filozofia uniwersytetu nie wyrzekła się jednak nigdy elementarnego szacunku dla *ratio*. Przypomnijmy, że pierwsze uniwersytety włoskie, francuskie czy angielskie powstawały w atmosferze nasilającej się recepcji prawa rzymskiego i greckiej filozofii, łączącej w sobie większość ówczesnych dyscyplin nauki. Uniwersytet średniowieczny był więc w pewnym sensie efektem intelektualnych zmagań z pogańskim racjonalizmem Antyku podobnie, jak średniowieczne metody pracy naukowej i naukowego dyskursu, ujmowane w szerszym pojęciu scholastyki. Niektóre z tych metod, jak *lectio* (lektura tekstu, wykład) czy *disputatio* (praktykowana często przy obronach prac magisterskich) zachowały się do dnia dzisiejszego, inne, jak *questio* (samodzielne określenie problemu badawczego) czy *determinatio* (rozstrzygnięcie kwestii) odeszły w cień. Podobny los spotkał średniowieczne *trivium*, stanowiące elementarny (trywialny) poziom kształcenia uniwersyteckiego w zakresie gramatyki, logiki i retoryki. Warto wspomnieć, że jednym z warunków ukończenia „studiów trywialnych" (stawianym w ramach kursu retoryki) było wygłoszenie własnego wykładu. Dopiero potem można było przystąpić do studiów na poziomie *quadrivium*, obejmujących arytmetykę, geometrię, astronomię i muzykę. Po ok. sześciu latach nauki na wydziale „artystycznym" (czyli wydziale sztuk wyzwolonych obejmującym *trivium* i *quadrivium*) uzyskiwało się uprawnienie do studiowania teologii, prawa lub medycyny. W czasach obecnych odpowiednie przygotowanie do studiów na wszystkich wydziałach uniwersyteckich ma gwarantować instytucja matury. Retoryka i logika powinny zatem znaleźć się w programach nauczania szkół średnich.

Jak widać, nie tylko w sensie czasowym, ale również w odniesieniu do form naukowej komunikacji, uniwersytet średniowieczny bliższy był antycznej tradycji akademickiej niż uniwersytet nowożytny, który odrzucił metodę scholastyczną. Jednak dopiero w czasach nowożytnych uniwersytety przyjęły zasadę wolności nauki, podkreślającą prymat *ratio* nad *auctoritas*. Zasada ta napotykała wszak na długotrwały opór widoczny jeszcze u schyłku epoki Oświecenia. W opublikowanej w roku 1798 analizie stosunków uniwersyteckich, noszącej znamienny tytuł: *Der Streit der Fakultäten* (kłótnia fakultetów), zauważał Kant, że wolność nauki możliwa była tylko na „niższych" wydziałach filozoficznych. Wydziały te obejmowały wtedy jeszcze obok filozofii i nauk historycznych, również nauki matematyczno-przyrodnicze. Zdaniem Kanta, tylko w ramach tych nauk możliwy był swobodny wybór metody i przedmiotu własnych badań. Nauka na „wyższych" wydziałach: teologii, prawa i medycyny jawiła się natomiast jako mniej lub bardziej zniewolona poprzez swą szczególną funkcję społeczną i wynikającą stąd większą ingerencją państwa. Trzeba przyznać, że ocena ta nie straciła na aktualności. Już sam praktyczny (społeczny) wymiar prawa i medycyny uzasadnia utylitarne (zorientowane na użyteczność) podejście do nauki w tych dziedzi-

nach. Stosowane przez lekarzy metody leczenia powinny być przecież skuteczne i tanie. Problem w tym, co zakwalifikujemy jeszcze jako leczenie, co zaś jako już niedozwolony eksperyment? Podobnie rzecz się ma z prawem. Orientacja zawodowa studiów prawniczych wydaje się oczywista. Mniej oczywiste i przez to dyskusyjne okazują się jednak kryteria określające minimum kwalifikacji zawodowych prawnika.

Uniwersytet nowożytny ze swoimi zasadami wolności nauki i neutralności światopoglądowej ukształtował się w zasadzie dopiero w wieku dziewiętnastym. W pełni dojrzałym prototypem stał się tu uniwersytet utworzony w 1810 r. w Berlinie przez Wilhelma von Humboldt'a. Uczelnia ta początkowo stanowiła wzór dla innych uniwersytetów niemieckich, a w drugiej połowie XIX w. również dla pozostałych uniwersytetów europejskich i rodzących się wtedy uniwersytetów amerykańskich (tzw. *graduate schools*). Z czasem uczelnie odwołujące się do idei Humboldt'a stworzyły tzw. typ uniwersytetu liberalnego. Do niego wydaje się nawiązywać również treść wspomnianego ślubowania studentów Uniwersytetu Szczecińskiego.

Na gruncie polskiego życia uniwersyteckiego filozofia uniwersytetu liberalnego wydaje się jednak dość radykalna. Widać to zwłaszcza w odniesieniu do zasady wolności nauki. Nie oznacza ona bowiem tylko wolności badań i wykładów profesorskich, lecz także wolność studiowania. Humboldt podkreślał, że „kształcenie się" jest w istocie samokształceniem. Osoba studiująca ma się zatem kształcić sama. Profesor ma ją tylko wspomagać w jej autodydaktycznym wysiłku, zapoznając ją z metodami i wynikami własnych badań. Zasada wolności nauki dopuszcza więc tylko indywidualną pracowitość i samodyscyplinę, wyklucza natomiast przymus zewnętrzny, zwłaszcza przymus czasu. Stąd czas studiowania powinien być dostosowany do indywidualnych możliwości studenta. One bowiem ostatecznie decydują o tym, czy i kiedy student zdobędzie kwalifikacje wymagane do ukończenia studiów na określonym kierunku. Kwalifikacje te obejmują zaś nie tylko wiedzę, ale również umiejętności samodzielnej pracy i komunikacji naukowej. Potwierdzeniem tych umiejętności ma być pozytywna ocena własnych badań studenta, przestawionych w pracy seminaryjnej, dyplomowej czy magisterskiej, jak również „skuteczna" obrona własnych tez, przedstawiona w toku dysputacji.

Filozofia uniwersytetu liberalnego oparta jest na założeniu, że wspólny wysiłek badawczy jest lepszą drogą do wspólnoty poszukującej prawdy, niż szkolna lekcja. Aktywność badawcza zdaje się też bardziej zbliżać do przedmiotu studiów, niż tradycyjna dydaktyka. W tym kontekście należy rozumieć humboldtowską zasadę jedności nauki i dydaktyki, z której ma wynikać obowiązek prowadzenia własnych badań naukowych, dotyczący w równym stopniu profesorów i studentów. Zasadę tę łączył Humboldt z ideą nauki czystej, która kojarzy się z kantowskim pojęciem czystego rozumu. Skojarzenia z Kantem, czy z Rousseau pojawiają się często przy lekturze pism Humboldta. Wracając jednak do jego idei nauki czystej, należy zauważyć, że podobnie, jak czysty rozum, czysta nauka odrzuca ograniczenia wynikające z zasady użyteczności. Potrzeba może być „matką wynalazków", ale nie może być matką wolnego myślenia, które nie ogranicza się do problemów praktycznych. Stąd wynika podstawowy dylemat każdego systemu kształcenia. Uniwersytet liberalny opowiedział się za pełną wolnością nauki, która odpowiadałaby wolności ludzkiego rozumu. Wolność ta nie musi naruszać kryteriów użyteczności, nie może być tylko przez te kryteria ograniczana. W efekcie uniwersytet urządzony według koncepcji Humboldta odwrócił, obowiązującą jeszcze za czasów Kanta, hierarchię fakultetów. Zgodnie z intencją samego pomysłodawcy, nauki uprawiane na wszystkich wydziałach miały zostać przesiąknięte duchem filozofii. Taki warunki sprzyjały niewątpliwie rozwojowi myśli filozoficznej. Zaliczane dziś do klasyki filozofii niemieckiej wiodące

Dla uniwersytetu jest zastrzeżone to, co tylko człowiek w sobie i poprzez siebie może odnaleźć, mianowicie wgląd w czystą naukę. Do tego (...) niezbędna jest wolność, pomocna zaś samotność, i to z tych dwóch zasad wypływa zewnętrzna organizacja uniwersytetu.

Wilhelm von Humboldt (1767-1835)

dzieła niemieckiego idealizmu stworzyli w pierwszej połowie XIX w. właśnie profesorowie niemieckich uniwersytetów.

Filozoficzny duch Humboldta przetrwał do dziś, choć europejskie dyktatury dwudziestego wieku na długie lata zniosły wolność nauki i tolerancją światopoglądową. A jednak uniwersytet współczesny zdaje się odchodzić od filozofii uniwersytetu liberalnego, podporządkowując coraz bardziej naukę zasadzie użyteczności. Prowadzi to do rozpadu uniwersytetów na odrębne instytuty badawcze i wyższe szkoły zawodowe. Postulowana przez Humboldta jedność nauki i dydaktyki utrzymuje się jeszcze tylko w ustroju uczelni niemieckich i angielskich. A przecież to do tej jedności odwołuje się pojęcie wspólnoty poszukującej prawdy - pojęcie, które wyraża piękną filozofię, żywą w całej tradycji uniwersytetu. [ ]

Aplikacja notarialna

[Filip Sobecki]

aplikant notarialny

Zawód notariusza – wbrew nieprawdziwej, ale jeszcze czasami pokutującej głównie wśród laików opinii – jest, z uwagi na niejednolitość przepisów, a także ich częste zmiany, zawodem wymagającym ciągłego analizowania dokonywanych czynności i szukania nowych rozwiązań. Już na etapie aplikacji można się zorientować, jak ciekawa jest to praca i ile będzie dostarczać wyzwań przez cały czas jej wykonywania.

Notariusz jest osobą zaufania publicznego. Wynika to z powierzenia samorządowi notarialnemu pewnych funkcji z zakresu administracji publicznej. Rola taka rodzi szczególne obowiązki oraz oczekiwania społeczne wobec przedstawicieli tego zawodu. Konsekwencją jest szereg wymogów stawianych kandydatom na notariuszy oraz wcześniej na aplikantów notarialnych, mających na celu weryfikację pod kątem wysokich umiejętności zawodowych i odpowiedniej postawy moralnej, które to cechy dają rękojmię prawidłowego wykonywania zawodu. Konkursy na aplikację notarialną przeprowadzają rady izb notarialnych, których jest 10, tyle, ile okręgów apelacyjnych w Polsce. Egzamin jest dwuetapowy, część pierwsza – pisemna w formie testu, część druga – ustna, obejmują swym zakresem przede wszystkim zagadnienia prawne, a także tematy z wiedzy ogólnej i historii. Zagadnienia egzaminacyjne, szczególnie w części ustnej, często wykraczają poza ramy wykładów i podręczników obowiązujących na studiach i koncentrują się wokół problematycznych kwestii stosowania prawa, niejednokrotnie tych, które rodzą się w trakcie pracy notariusza (komisja egzaminacyjna składa się z notariuszy). Niezbędne i bardzo pomocne okazuje się doświadczenie zdobyte podczas zaliczonych praktyk w kancelarii notarialnej, znajomość orzecznictwa i doktryny.

Zgodnie z art. 72 ustawy z 14 lutego 1991 roku Prawo o notariacie „aplikacja notarialna polega na zaznajomieniu się aplikanta z całokształtem pracy notariusza i trwa 2 lata i 6 miesięcy". Najwięcej czasu aplikant spędza w kancelarii, uczestnicząc przy czynnościach notarialnych, zapoznając się z całokształtem pracy notariusza, pisząc projekty aktów notarialnych, udzielając informacji interesantom czy wykonując czynności sekretarskie. Praktyka w sądzie obejmuje wydziały: Wieczystoksięgowy - 4 miesiące, Nieprocesowy - 1 miesiąc oraz Krajowy Rejestr Sądowy - także 1 miesiąc. Długi okres aplikacji w Sądzie Wieczystoksięgowym jest jak najbardziej uzasadniony biorąc pod uwagę fakt, że temat księgi wieczystej pojawia się przy wszystkich nieruchomościach, hipotekach, innych ograniczonych prawach rzeczowych, a także względnych prawach zobowiązaniowych. Istotna jest również umiejętność redagowania wniosków wieczystoksięgowych, które notariusz, w zależności od konkretnej sprawy, ma obowiązek zamieszczać w akcie notarialnym, jak też naliczanie, pobieranych w kancelarii, opłat sądowych od tych wniosków. W Wydziale Cywilnym Nieprocesowym aplikant bierze udział w rozprawach jako protokolant, ma możliwość porównania pewnych czynności, które alternatywnie mogą być dokonywane w kancelariach notarialnych, takich jak: zniesienie współwłasności, działy spadków, inne sprawy spadkowe, podziały majątków wspólnych. Właśnie podczas tej praktyki moją uwagę zwróciły źle redagowane - w sposób sprzeczny z wolą czy intencjami testatora - testamenty. I to nie tylko holograficzne. Wiele doświadczeń zdobytych w tamtym czasie pozwoliło mi w późniejszej pracy uniknąć tego typu błędów.

Podczas praktyk we wszystkich trzech wymienionych wydziałach, poza zdobywaniem cennej wiedzy pod okiem najlepszych, aplikanci notarialni mają możliwość współpracy z aplikantami innych zawodów, wymiany poglądów, a przede wszystkim zawierania znajomości, co z pewnością ma pozytywny wpływ na uzdrawianie mocno podzielonego środowiska prawniczego.

W trakcie aplikacji rada izby notarialnej organizuje szkolenia kilka razy w roku, zapraszając wybitne autorytety środowiska prawniczego, głównie sędziów (w tym Sądu Najwyższego) i notariuszy. Są to niepowtarzalne okazje uzyskiwania odpowiedzi na spędzające sen z powiek pytania czy wątpliwości. Jest to też okazja dla wszystkich aplikantów do skonfrontowania własnych rozwiązań, wypracowanych przez kancelarie swoich patronów, z tymi, które stosują inni.

Jeden raz w okresie aplikacji, aplikanci składają kolokwium, które ma na celu zweryfikowanie dotych-

czas zdobytej wiedzy, jak również zmotywowanie do jeszcze intensywniejszej nauki przed zbliżającym się egzaminem notarialnym. Z tego względu formuła tego sprawdzianu wiedzy odpowiada wspomnianemu egzaminowi, który otwiera kolejny etap – co najmniej trzyletnią asesurę.

Egzamin notarialny jest dwuczęściowy. Pierwsza część – pisemna, polega na opracowaniu projektu aktu notarialnego na podstawie otrzymanych (wylosowanych) danych, dosyć lapidarnych w treści. W związku z tym, do wielu istotnych „detali" trzeba dojść samodzielnie. Druga część – ustna, obejmuje swym zakresem sprawdzian wiedzy ogólnej oraz umiejętności stosowania przepisów prawa występujących w praktyce notarialnej, a także znajomość innych dziedzin wiedzy objętych programem aplikacji notarialnej. W skład komisji egzaminacyjnej powołanej przez Ministra Sprawiedliwości wchodzą: przewodniczący będący przedstawicielem Ministra Sprawiedliwości, przedstawiciel Krajowej Rady Notarialnej, dwaj sędziowie sądów apelacyjnych lub okręgowych, delegowani przez Ministra Sprawiedliwości oraz dwaj notariusze delegowani przez radę izby notarialnej. Dla mnie i dla moich przyjaciół (aplikantów) był to najważniejszy egzamin w życiu. Wielkie przeżycie i wielkie emocje. Teraz pozostaje jedynie czekać na nominacje Ministra Sprawiedliwości. Mamy nadzieję je otrzymać przed końcem kadencji obecnego rządu.

Z dniem 1 stycznia 2005 roku zaczyna działać Sąd Apelacyjny w Szczecinie. Konsekwencją tego jest powstanie 11 izby notarialnej. Dla samorządu notarialnego objętego dotychczas izbą poznańską oznacza to prawdziwą rewolucję. Powstanie nowa osoba prawna z nowymi organami, siedzibą etc. Kolejny nabór na aplikację notarialną odbędzie się zatem już w Szczecinie.

Szczegółowe informacje o trybie przeprowadzania konkursów na aplikację notarialną zawarte są w dwóch rozporządzeniach Ministra Sprawiedliwości: z 30 kwietnia 1991 roku w sprawie aplikacji notarialnej (Dz. U. Nr 42, poz. 189) oraz z 11 kwietnia 2003 roku w sprawie szczegółowego trybu przeprowadzania konkursu dla kandydatów na aplikantów notarialnych (Dz. U. Nr 67, poz. 629). [ ]

Pierwsze posiedzenie nowo wybranej Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie.

W dniu 18 października 2004 r. na swoim pierwszym posiedzeniu, zebrała się nowo wybrana Okręgowa Rada Adwokacka w Szczecinie. Obradom przewodził Dziekan ORA **adw. Andrzej Gozdek**.

Podczas posiedzenia ukonstytuował się skład ORA. Informujemy zatem, iż Wicedziekanami zostali **adw. Dorota Gutowska** i **adw. Andrzej Zajda.** Ponadto, przez najbliższe 3 lata Rzecznikiem Dyscyplinarnym będzie **adw. Zbigniew Wierzbiński**, Skarbnikiem **adw. Tomasz Falco**, Sekretarzem **adw. Marta Adamek–Donhöffner**, Zastępcą Sekretarza **adw. Piotr Dobrołowicz.**

Kierownikiem referatu osobowego został **adw. Andrzej Zajda**, kierownikiem referatu skarg i wniosków **adw. Mirosław Łopatto** (w skład tego referatu wszedł także **adw. Wiesław Fafuła**), zaś na kierownika Zespołu Wizytatorów wybrano **adw. Mieczysława Sawaryna.**

Funkcję przewodniczącej komisji szkolenia aplikantów i komisji doskonalenia zawodowego powierzono **adw. Dorocie Gutowskiej.** Przewodniczącym komisji spraw socjalnych, kultury i sportu został **adw. Stanisław Pełczyński. Adw. Piotrowi Dobrołowiczowi** przypadła funkcja przewodniczącego komisji współpracy zagranicznej i integracji środowisk prawniczych.

Po informacje na tematy związane z działalnością Okręgowej Rady Adwokackiej zainteresowani będą mogli zwrócić się do rzecznika prasowego ORA, którym została **adw. Marta Adamek–Donhöffner.**

Wszystkim życzymy owocnej pracy.
[redakcja]

Dziekan
Okręgowej Rady Adwokackiej,
mec. Andrzej Gozdek

Zrzeszenie Prawników Polskich,
Zarząd Oddziału w Szczecinie

Szanowny Pan
mec. Andrzej Gozdek
Dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej
w Szczecinie

To ogromna satysfakcja dla nas wszystkich, iż został Pan obdarowany społecznym zaufaniem i będzie Pan piastował funkcję Dziekana Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie.

W karierze zawodowej i osobistej – to wyróżnienie szczególne, będzie asumptem do dalszej aktywnej działalności na rzecz naszego środowiska, dające jednocześnie wiele własnej satysfakcji.

W imieniu Zarządu Oddziału Zrzeszenia Prawników Polskich, składamy Panu Dziekanowi życzenia wszystkiego najlepszego i liczymy na dalszą owocną współpracę między środowiskiem adwokackim, a naszym zrzeszeniem.

Z poważaniem
za Zarząd:

Sekretarz
mgr Ryszard Suchodolski

Wiceprezes
mgr Ryszard Różycki

Aplikacja i egzamin referendarski w Prokuratorii Generalnej

[dr Marek Tkaczuk]
Katedra Historii Prawa – Wydział Prawa i Administracji US

Do służby w Prokuratorii Generalnej przygotowywała tradycyjna dla zawodów prawniczych aplikacja, określana też mianem służby przygotowawczej. Zasady jej odbywania do 1925 roku regulowało rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 6 listopada 1922 roku. W związku z reorganizacją Prokuratorii Generalnej Rada Ministrów w drodze rozporządzenia z dniem 1 lipca 1925 roku znowelizowała przepisy o aplikacji w Prokuratorii.

Prezes Prokuratorii Generalnej mógł powoływać do pracy w Prokuratorii w charakterze urzędników prowizorycznych (aplikantów) osoby, które odpowiadały wymogom ogólnym zawartym w ustawie o państwowej służbie cywilnej, ukończyły uniwersyteckie studia prawnicze oraz odbyły jednoroczną aplikację sądową. Aplikacja w Prokuratorii Generalnej do 1925 roku trwała dwa lata. Na prośbę aplikanta Prezes Prokuratorii lub Prezes Oddziału mógł przedłużyć aplikację o rok. Rozporządzenie Rady Ministrów z 1925 roku okres aplikowania w Prokuratorii Generalnej łącznie z obowiązkową aplikacją sądową wydłużyło o dodatkowy rok. Zgodnie z nowymi przepisami Prezes Prokuratorii miał też prawo zaliczyć na poczet dwuletniego aplikowania w samej Prokuratorii rok aplikacji sądowej odbytej poza wymiarem obowiązkowym, rok aplikacji adwokackiej, ewentualnie sześć miesięcy służby kandydata na stanowisku referendarskim pierwszej kategorii we władzach i urzędach administracyjnych.

W trakcie służby przygotowawczej aplikanci mieli obowiązek odbywać praktykę we wskazanych przez przełożonych odpowiednich wydziałach. Celem aplikacji było wszechstronne zapoznanie się z działalnością urzędu. Osiągnięciu znacznej znajomości w zakresie agend Prokuratorii służyć miała przede wszystkim możliwość uczestnictwa przez aplikantów w posiedzeniach poszczególnych wydziałów Prokuratorii z głosem doradczym. Opracowywanie łatwiejszych referatów, dokonywanie kwerend hipotecznych i sądowych, zastępstwo w prostszych czynnościach sądowych przyczyniało się do uzyskania właściwych kwalifikacji przez aplikanta. Obowiązkiem aplikanta było, obok uzyskiwania umiejętności praktycznych, pogłębianie teoretycznej wiedzy prawniczej.

Po upływie aplikacji, dla uzyskania stałej służby w Prokuratorii, konieczne było przystąpienie do egzaminu asesorskiego, od 1925 roku – referendarskiego. Egzamin nie był obowiązkowy jednak osoby, które nie przystąpiły do egzaminu, traciły służbę. Dopuszczenie do egzaminu następowało na skutek prośby wnoszonej do odpowiedniej władzy Prokuratorii. Egzamin składany był przed komisją w danej jednostce organizacyjnej Prokuratorii, w której aplikant pełnił służbę. Prezes Prokuratorii mógł zmienić miejsce przeprowadzenia egzaminu konkretnego aplikanta. W skład komisji egzaminacyjnej, na mocy ministerialnego rozporządzenia w sprawie aplikacji z 1922 roku, wchodzili w Urzędzie Głównym w Warszawie Prezes Prokuratorii lub jego zastępca, trzech wyznaczonych przez Prezesa Prokuratorii radców Prokuratorii oraz jeden sędzia apelacyjny delegowany przez Prezesa Sądu Apelacyjnego w Warszawie. W Oddziałach Prokuratorii obowiązywały podobne zasady. Na mocy rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z 1924 roku reorganizującego Prokuratorię Generalną obligatoryjny skład komisji egzaminacyjnej powiększył się o przedstawiciela adwokatury, którego delegowała urzędująca w siedzibie komisji Rada Adwokacka.

Przedmiot i sposób składania egzaminu pierwotnie unormowany był wewnętrznym aktem Prokuratorii. Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z 1924 roku o reorganizacji Prokuratorii Generalnej wprowadzało wytyczną, że przedmiot egzaminu referendarskiego musiał obejmować swoim zakresem materiał nie mniejszy niż do egzaminu sędziowskiego i adwokackiego. Zakres materiału obowiązującego aplikanta na egzaminie obejmował ogół przepisów z dziedziny prawa prywatnego i publicznego, w szczególności z prawa sądowego materialnego i formalnego, prawa konstytucyjnego, administracyjnego, skarbowego i międzynarodowego. Aplikanta obowiązywała znajomość przepisów z poszczególnych działów prawa, jaka była potrzebna urzędnikowi referendarskiemu do należytego wypełniania obowiązków służbowych wynikających z zadań Prokuratorii Generalnej, sądownictwa, prokuratury i adwokatury. Ze względu na brak jednolitego systemu prawa przedmiotem egzaminu, obok praw obowiązujących w całym państwie, były też prawa obowiązujące tylko na terytorium jednostki organizacyjnej Prokuratorii, w której przeprowadzano egzamin. Aplikant nie był jednak zwolniony ze znajomości prawa obowiązującego w pozostałych częściach Rzeczypospolitej, gdyż wymagano od niego podstawowej wiedzy w tej materii.

Egzamin składał się z części pisemnej i ustnej. Początkowo część pisemna polegała na przygotowaniu w ciągu pięciu godzin referatu na zadany przez komisję temat. Zagadnienie musiało być tak sformułowane,

by można było je opracować w wyznaczonym czasie. Pierwsze rozporządzenie Rady Ministrów z 1922 roku dotyczące aplikacji nie precyzowało w jakiś szczególny sposób tematu egzaminu. Na mocy rozporządzenia Rady Ministrów z 1925 roku określono zasady części pisemnej egzaminu referendarskiego. Zgodnie z nowymi regulacjami aplikant musiał opracować dwa zadania wyznaczone przez przewodniczącego komisji. Pierwsze zadanie polegało na przygotowaniu opinii prawnej lub wzoru kontraktu, drugie na sporządzeniu pisma procesowego. Rozporządzenie z 1925 roku zalecało, by na egzamin wybierać sprawy będące w toku załatwienia w określonej jednostce Prokuratorii, charakteryzujące się tym, że przy niewielkiej objętości akt przedstawiały do rozwiązania poważniejsze kwestie prawne. Egzamin pisemny odbywał się w godzinach urzędowania Prokuratorii. Zgodnie z regulaminem urzędowania wewnętrznego w Prokuratorii Generalnej czas urzędowania w dni powszednie wynosił siedem godzin.

Rozporządzenia dotyczące aplikacji w Prokuratorii Generalnej nakładały na komisję obowiązek zorganizowania egzaminu w takich warunkach, by nie było żadnych wątpliwości co do samodzielności pracy. Na komisji ciążył także obowiązek zapewnienia zdającym dostępu do biblioteki, w której aplikant mógł korzystać z potrzebnych książek prawniczych, zbiorów przepisów i orzeczeń.

Po złożeniu przez aplikantów egzaminu pisemnego przystępowano do części ustnej. W trakcie tej części egzaminu przewodniczący komisji czuwał, by w trakcie odpytywania aplikanta nie zadawano mu pytań wykraczających poza zakres zakreślony przez § 12 rozporządzenia Rady Ministrów z 1925 roku. Po zakończeniu odpowiedzi przez aplikanta komisja niezwłocznie przystępowała do wydania uchwały o wyniku całego egzaminu. W pierwszej kolejności oceniano pisemne wypracowanie, wysłuchawszy jego treści i opinii referenta, następnie ustną odpowiedź. Na koniec ustalano wynik ogólny. Rozporządzenie nakreślało kryteria, jakimi powinna kierować się komisja przy wydawaniu ogólnej oceny egzaminu. Przede wszystkim należało kłaść nacisk nie tyle na pamięciowe opanowanie dosłownego brzmienia przepisów prawnych, co na wykazane przez aplikanta ogólne wykształcenie prawnicze, zdolności orientowania się w zbiorach ustaw, zdolności zwięzłego i wyczerpującego ujmowania kwestii prawnych oraz umiejętności zastosowania właściwej normy prawnej, tudzież zdolności rozwinięcia i udowodnienia danej tezy prawniczej. Ocena egzaminu orzeczona przez komisję mogła być zadowalająca lub niezadowalająca. W razie jednogłośnej oceny zadawalającej komisja mogła przyznać aplikantowi wyróżnienie w postaci stopnia egzaminu zdanego z odznaczeniem. Wynik egzaminu niezwłocznie ogłaszano kandydatowi do służby w Prokuratorii. Z egzaminu sporządzano także odpowiedni protokół. W razie niezadowalającego złożenia egzaminu istniała możliwość jego powtórzenia w terminie wyznaczonym przez komisję. [ ]

Komunikat z Konferencji Polskich Historyków Państwa i Prawa

W dniach od 23 do 26 września 2004 roku, w Szczecinie, miała miejsce Konferencja Polskich Historyków Państwa i Prawa obradująca nad problemami podstaw materialnych państwa do XX wieku.

Konferencje środowiska historyczno - prawnego mają cykliczny charakter i długoletnią tradycję. W pracach konferencji brali udział profesorowie, doktorzy i magistrowie zatrudnieni w instytutach, katedrach i zakładach historii państwa i prawa, prawa rzymskiego i historii myśli prawnej wszystkich polskich uniwersytetów. Zjazd katedr historyczno-prawnych po raz pierwszy został zorganizowany przez środowisko historyków państwa i prawa Uniwersytetu Szczecińskiego. Pracami Komitetu Organizacyjnego kierował profesor Jerzy Walachowicz. Patronat nad konferencją sprawował Rektor Uniwersytetu Szczecińskiego oraz Dziekan Wydziału Prawa i Administracji.

Obrady konferencji prowadzone były na plenum oraz w pięciu sekcjach: starożytność i średniowiecze, wczesna nowożytność, wiek XIX, wiek XX oraz historia doktryn. Wygłoszono ponad 70 referatów i komunikatów naukowych koncentrujących się na takich zagadnieniach jak: Skarb Państwa i jego organizacja, dochody i wydatki państwa, urzędy i sądy skarbowe, ochrona interesów skarbowych, przywileje skarbowe, obciążenia ludności. Historycy myśli politycznej i prawnej debatowali nad doktrynalnym uzasadnieniem instytucji prawnych związanych z historią materialnych podstaw państwa.

Referaty i komunikaty przedstawione na konferencji zostaną ogłoszone drukiem w publikacji Wydawnictwa Naukowego US, pod redakcją doktora Marka Tkaczuka i doktora Daniela Bogacza. W pracy zamieszczone zostaną też najistotniejsze głosy z dyskusji prowadzonych w trakcie obrad plenarnych i obrad w sekcjach tematycznych.

Liczba uczestników konferencji, tematyka i obfitość zaprezentowanych osiągnięć badawczych pozwalają stwierdzić, że polskie środowisko historyków prawa jest prężne, a jego głos może być niezwykle pomocny dla wyjaśnienia i zrozumienia wielu współczesnych zjawisk prawnych, społecznych, politycznych czy gospodarczych. Konferencja w znaczący sposób przyczyniła się także do wzmocnienia pozycji Szczecina jako ważnego ośrodka akademickiego. Kolejny zjazd historyków prawa i myśli prawnej odbędzie się za dwa lata. Jego organizacji podjął się Wydział Prawa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

[dr Marek Tkaczuk]

Skąd się biorą sędziowie kościelni?

[Ks. dr Janusz Posadzy]

Kiedy młody człowiek staje przed wyborem własnej życiowej drogi, zastanawia się, jakie ma szanse na realizację swoich marzeń. Dla świeżo upieczonego maturzysty decyzja, aby swoje kroki skierować na Wydział Prawa jest szczególnie ważna, gdyż samo ukończenie studiów nie gwarantuje pracy w charakterze sędziego, prokuratora, notariusza czy adwokata.

Podobnie sprawa się ma w kościelnych kręgach. Trwające sześć lat studia seminaryjne mają na celu, obok formowania ducha, także intelektualne ukształtowanie młodego człowieka – stąd też wszechstronny ich zakres (od filozofii, pedagogiki, prawa kanonicznego do czysto teologicznych dyscyplin). Nikt wstępując do seminarium nie może ze 100% pewnością przewidzieć, na jakim odcinku pracy duszpasterskiej będzie posługiwał, gdyż o tym decyduje wola biskupa miejsca. Biskup może jednak, uwzględniając zdolności i zainteresowania danego księdza, zwolnić go z obowiązków parafialnych i skierować na studia specjalistyczne. Specjalizację kanonistyczną w Polsce można podjąć na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim lub na Uniwersytecie Kard. Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, a poza krajem m.in. w Rzymie (Uniwersytet Gregoriański, Lateraneński, Santa Croce), Pampelunie, Bambergu, Padeborn czy Münster. Uniwersytety te od lat kształcą wielu duchownych i świeckich, którzy wpisują się w struktury pracy sądowniczej.

Po zakończeniu podstawowych studiów kanonistycznych zachęca się księży do otwarcia przewodu doktorskiego. W kontekście przyszłej pracy w charakterze sędziego w diecezji szczególnie ważny jest bowiem kan. 1421 §3 Kodeksu Prawa Kanonicznego stanowiący, iż „Sędziowie winni być nienaruszonej sławy i doktorami lub przynajmniej licencjatami prawa kanonicznego". Przez dobrą sławę *(integra fama)* należy tu rozumieć powszechne uznanie w środowisku ze względu na pozytywne przymioty życia i charakteru. Tytuł „licencjat" nie jest tożsamy z tytułem stosowanym na uczelniach świeckich. Zgodnie z tradycją kościelną „licencjat" był zawsze dodatkowym egzaminem, już po skończeniu studiów magisterskich, uprawniającym do nauczania danego przedmiotu w seminariach duchownych.

Po zakończonych studiach prawniczych i powrocie do diecezji biskup może powołać takiego duchownego na urząd sędziego. Prawo procesowe nie określa liczby sędziów, decydują o niej rzeczywiste potrzeby i możliwości diecezji. Jak można zauważyć, nie ma stopnia aplikacji. Odpowiedni stopień kształcenia, a także wyrokowanie w ramach trybunałów kolegialnych, służy permanentnemu kształceniu się nowego członka kolegium.

Sędzia kościelny *(iudex ecclesiasticus)* to osoba urzędowa mająca udział w kościelnej władzy sądowej. Sędzia ten wymierza sprawiedliwość nie według osobistego upodobania, lecz na podstawie jurysdykcji sądowej, prawnie nabytej wraz z pełną władzą rządzenia lub w następstwie nadania urzędu, opierając się na przewidzianej procedurze. Zarówno w procesie kościelnym jak i świeckim w grę wchodzi interpretacja stanu prawnego. Zebranie i ocena środków dowodowych oraz ustalenie stanu faktycznego. Funkcja sędziego w procesie kościelnym nie różni się od tej, jaką pełni sędzia świecki. Proces cywilny korzysta jednak z wielu instrumentów procesowych, których w procesie kościelnym nie uwzględnia się (np. zewnętrzna oprawa sprawy).

Nowy Kodeks Prawa Kanonicznego z 1983 roku wprowadził pewne novum, jeśli chodzi o powoływanie na ten urząd osób świeckich. O ile w Kodeksie z 1917 roku jasno określono, iż sędzią może być tylko kapłan, to nowy kodeks dopuścił możliwość, aby również osoby świeckie, powoływane przez Konferencje Biskupów danego kraju, mogły być ustanawiane sędziami. Stąd też coraz częściej na wydziałach prawa kanonicznego studiują świeccy (kobiety i mężczyźni), którzy swoją wiedzą i umiejętnościami zasilają krwioobieg sądownictwa kościelnego. Studia te dają bowiem wielu cywilistom bardzo dobrą orientację nie tylko w przepisach związanych z orzekaniem nieważności małżeństw, ale w pełni ukazują bogactwo kształtowania się prawodawstwa kościelnego. [ ]

Przepis na aplikację

Składniki:

- 1 świeży aplikant
- minimum 2 dojrzałych patronów
- 1 – 2 kolokwia
- trochę drobno posiekanej teorii
- egzamin z cykorią
- substytucje, protokołowanie, uzasadnienia, pozwy, opinie – do smaku, według uznania
- szczypta zdrowego rozsądku

Przyrządzenie aplikacji zaczynamy od wyszukania odpowiedniego aplikanta. Nie ma z tym większego problemu, ponieważ rynek oferuje szeroki asortyment z dostawą do kuchni włącznie. Dokonując wyboru musimy uważać, aby aplikant nie był za miękki, ale też nie za ostry. Nie powinien być mdły lub za słodki. Najlepszy jest młody, świeży i jędrny o odpowiedniej temperaturze. Zbyt gorącego można już w trakcie selekcji oblać, co nie wyklucza ponownego wykorzystania. Trzeba jednak pamiętać, że raz oblany najczęściej gorzknieje. Mając aplikanta, bierzemy od dwóch do kilku patronów. Według niektórych przepisów, z braku świeżych, mogą być patroni zasuszeni, wielokrotnego użytku.

Podstawowe składniki wrzucamy do lekko podgrzanego gabinetu lub kancelarii i tam dusimy pod przykrywką nauczania średnio przez 3,5 roku. Od czasu do czasu, wyjmujemy aplikanta i na krótko umieszczamy go wśród innych, sprawdzamy czy odpowiednio się rumieni.

W trakcie duszenia trzeba uważać, aby aplikant nie przywarł zbytnio do patrona. Żeby tego uniknąć, lejemy wodę. Jako że aplikant cały czas jest wyciskany, tak więc lanie wody nie powinno mu zaszkodzić. Mieszając cały czas (aplikantowi w głowie) dodajemy substytucje, protokołowanie, uzasadnienia, zażalenia itp. w zależności od kuchni, w której ważymy aplikację. W tym samym czasie patrona obracamy i solidnie obsmarowujemy na boku. Smakujemy potrawę za pomocą jednego – dwóch kolokwiów. Niestety, niemal wszyscy kucharze za dużo pieprzą, a często lubią przesolić. To nagminny błąd. Aplikant musi przede wszystkim nasiąknąć patronem. Z uwagi na to, że nasiąknięcie jednym patronem to stanowczo za mało, patronów trzeba zmieniać. Dwóch to absolutne minimum. Robimy to również w celu uniknięcia sytuacji, gdy to patron nasiąknie aplikantem, co tworzy niepotrzebne zamieszanie, kto jest kto. Należy pamiętać, że aplikant nie nasiąknie tym, czego patron nie ma, zgodnie ze znaną kucharską maksymą *nemo plus iuris in alium transferre potest quam ipse habet*. Zmiana patronów pozwala więc zapewnić kompleksowe nasiąknięcia, a ponadto daje gwarancję, że patron się nie zagotuje i nie wykipi. Chociaż nie zawsze. Kiedy aplikant jest już dostatecznie kruchy i dobrze wyciśnięty, oddzielamy go od patrona i poddajemy pasteryzacji za pomocą egzaminu z cykorią (patrona odkładamy do spiżarni, na pewno się jeszcze przyda). Ten ostatni etap jest dwuczęściowy i wykonuje go szef kuchni w towarzystwie co ważniejszych kuchcików. Najpierw jakość aplikanta bada się za pomocą kilku kartek, które po zetknięciu z aplikantami powinny się odpowiednio zapełnić. Aplikant, który nie spełni tych oczekiwań, jest aplikantem (z)marnowanym. Jeżeli przejdzie tę próbę, zamykamy go razem ze wszystkimi pasteryzującymi i zwiększając ciągle ciśnienie, patrzymy, czy nie wybuchnie. Znane są takie przypadki, podobnie jak to, że w czasie tej ostatniej fazy, nagle z aplikanta wyparuje wszystko, czym nasiąknął. Wybuchowi lub wyparowaniu towarzyszy grymas zniechęcenia czy wręcz zniesmaczenia personelu kuchni, który najwyraźniej zapomina, że odpowiada za całe przygotowania. Są to jednak rzadkie przypadki, także dlatego, że załoga kuchni czasami świadomie przepuszcza zakalce.

Na koniec gotowy produkt przybieramy kolorowymi dodatkami i podajemy przed daniem głównym, jakim jest do wyboru „karierowicz duszony w drzwiach z komórką przy pasie" lub „ścieżka awansu w malinach".

P.S. Trwają poszukiwania nowej receptury aplikacji. Kucharze z „zielonej kuchni" usiłują przygotować aplikację bez aplikantów. Próba trwa. Inni twierdzą, że najlepsza byłaby aplikacja z nieograniczoną liczbą aplikantów – ale to teoretycy, którzy nigdy nie byli w kuchni. Ciekawą koncepcję obmyślili kucharze „czerwoni" i „fioletowi". Otóż praktykują oni metodę przygotowania menu z istniejącym, ale poza aplikacją, aplikantem. Twierdzą, że ich kuchnia jest biedna i nie stać jej na danie pełnowartościowe. Śmiało można powiedzieć, że jest to aplikacja z „wkładką", czyli z wkładanym do niej od czasu do czasu aplikantem. Ochmistrz zapomniał, że ich kuchnię utrzymujemy wszyscy i oczekujemy pełnokalorycznej aplikacji, a nie produktów aplikacjopodobnych.

[Para–Graf]

ankieta

W pierwszych dniach października 2004 roku na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Szczecińskiego została przeprowadzona, przygotowana przez nas, anonimowa ankieta. Na zadane pytania odpowiedziało 135 studentów, w tym z pierwszego roku – 24 osoby, z drugiego – 26, z trzeciego – 32, z czwartego – 23, a z piątego – 30 osób. Wypełnienie ankiety było dobrowolne. Zdajemy sobie sprawę, iż grupa 135 studentów nie jest grupą w pełni reprezentatywną, uważamy jednak, że udzielone przez studentów odpowiedzi dają przybliżony obraz tego, jakie nadzieje wiążą oni ze studiowaniem prawa, a także, jak postrzegają swoją zawodową przyszłość.
Postawione pytania i wyniki ankiety prezentujemy poniżej.

Czy studiuje Pan/Pani dodatkowo inne fakultety, jeśli tak, to jakie, jeśli nie, czy ma Pan/Pani taki zamiar?

Ze 135-osobowej grupy studentów drugi fakultet studiuje 12 osób (przede wszystkim studenci czwartego roku). Wybrane przez przyszłych prawników kierunki to: politologia, ekonomia, socjologia, ale też filozofia, germanistyka i doradztwo psychospołeczne. Ponad 25% studentów, w tym najwięcej z drugiego roku, zamierza podjąć dodatkowe studia na innym wydziale. Zdecydowany prym wiodą stosunki międzynarodowe, zainteresowaniem cieszą się również politologia, ekonomia, historia, lingwistyka, psychologia, a nawet filmoznawstwo.

Czy studia prawnicze spełniają Pana/Pani oczekiwania, a jeśli nie, to jakie zmiany byłyby wskazane?

Ponad 65% studentów nie jest w pełni zadowolona z przebiegu studiów, przy czym im wyższy rok studiów, tym większy odsetek nieusatysfakcjonowanych (nie braliśmy pod uwagę odpowiedzi studentów I roku, którzy najczęściej wskazywali, iż nie są jeszcze w stanie zająć w tej kwestii stanowiska). Niemal jednogłośnie studenci krytykują brak zajęć praktycznych (oczekują wyjść do sądu, symulowania rozpraw, nauki sporządzania pism procesowych), ale też i języka obcego (poza łaciną) oraz wychowania fizycznego. Zwracają uwagę na przeładowanie programu („zaśmiecanie umysłu"), w tym wieloma niepotrzebnymi przedmiotami, jak np. prawo ochrony środowiska. Przyszli prawnicy skarżą się także na: nieciekawe fakultety, skąpą i mało dyspozycyjną kadrę naukową (ale też na zbyt ambitnych „ćwiczeniowców"), słaby poziom, zbyt dużą liczbę studentów, bałagan organizacyjny, pracę dziekanatu i czytelni (wymóg posiadania dwóch dokumentów). Jedna z osób zwróciła uwagę na potrzebę umożliwienia zdawania egzaminów w ramach tzw. sesji ciągłej, a także na zbyt małą liczbę egzaminów ustnych.

Czy ma Pan/Pani kontakt z praktyką prawniczą, jeśli tak, to na czym ten kontakt polega i czy wiąże się z otrzymywaniem wynagrodzenia?

Im wyższy rok, tym większa styczność z praktyką prawniczą, w czym niepoślednią rolę odgrywają obowiązkowe miesięczne praktyki. Odpowiedź pozytywną (za taką traktowaliśmy też odpowiedzi osób, które taki kontakt miały, a obecnie nie pracują) uzyskaliśmy od: dwóch osób z pierwszego i dwóch z drugiego roku, około 35% studentów z roku trzeciego i czwartego oraz około 75% studentów roku ostatniego. Praktyki najczęściej odbywają się w kancelariach adwokackich i radcowskich, ale też w sądzie, prokuraturze i studenckiej poradni prawa. Jedynie sześć osób otrzymuje za swoją pracę wynagrodzenie.

Czy zamierza Pan/Pani wykonywać w przyszłości zawód prawniczy, jeśli tak, to jaki (na jaką aplikację zamierza Pan/Pani zdawać), a jeśli nie – jak widzi Pan/Pani swoją zawodową przyszłość?

Największym powodzeniem cieszy się aplikacja sądowa (wskazało ją ok. 30% osób), niedaleko za nią plasuje się aplikacja radcowska, następnie prokuratorska, adwokacka i notarialna (ta ostatnia wybierana często przez osoby z drugiego i trzeciego roku oraz ani razu przez studentów dwóch ostatnich lat). Dwie osoby chcą spróbować swoich sił na aplikacji komorniczej, jedna na referendarskiej i jedna na aplikacji dyplomatyczno – konsularnej. Siedem osób nie zamierza wykonywać zawodu prawniczego, z czego część podała, iż swoją przyszłość wiąże z ekonomią, prywatną firmą, ubezpieczeniami, doradztwem podatkowym, firmą consultingową, policją, urzędem gminy, ale też pracą naukową.

Na którą z aplikacji, Pana/Pani zdaniem, najłatwiej, a na którą najtrudniej się dostać i jakie względy, w Pana/Pani ocenie, decydują o przyjęciu na aplikację?

Prawie 50% studentów uważa, iż najłatwiej dostać się na aplikację prokuratorską, a o połowę mniej, że na sądową. W opinii pytanych o przyjęciu na te aplikacje w znacznym stopniu decyduje wiedza. 10% osób stoi na stanowisku, iż łatwo jest się dostać na aplikację komorniczą i referendarską. Około 65% pytanych twierdzi, że najtrudniej jest zostać aplikantem notarialnym. Znaczne trudności sprawia także egzamin na aplikację adwokacką i radcowską (odpowiednio około 35 i 20%). O możliwości odbywania tych ostatnich aplikacji decydują, zdaniem studentów, względy „merytoryczno – genetyczne", tj. znajomości, dobre

nazwisko, pieniądze (nie wskazywano w jakim kontekście), ale też doświadczenie i wiedza.

Czy o przyjęciu na aplikację adwokacką, radcowską, notarialną i komorniczą powinny decydować samorządy tych korporacji?

Zdecydowana większość studentów (ponad 75%) uważa, iż rola korporacji zawodowych powinna zostać ograniczona, a udział w naborze aplikantów nadzorowany przez państwo, co stanowiłoby lekarstwo na brak obiektywizmu oraz ograniczony dostęp do zawodu. Osoby mające zdanie przeciwne (około 8%, spora część studentów nie zajęła żadnego stanowiska) wskazały, że tylko samorządy potrafią właściwie ocenić kandydatów i wiedzą najlepiej, kogo przyjąć do swego grona.

Czy wykonywanie zawodu prawniczego łączy się z prestiżem - jeśli tak, to który z tych zawodów jest, Pana/Pani zdaniem, najbardziej, a który najmniej prestiżowy i co o tym decyduje?

Prawie 90% pytanych odpowiedziało, iż wykonywanie zawodu prawniczego łączy się z prestiżem, a cześć z nich zaznaczyła, że prestiż jest związany z każdym zawodem prawniczym. Za zawód najbardziej prestiżowy uznany został zawód sędziego („korona zawodów prawniczych"), na drugim miejscu uplasował się zawód adwokata, trzecim notariusza, a na ostatnim komornika („powszechna opinia – adwokat broni ludzi, a komornik im szkodzi"). O prestiżu decydują, zdaniem studentów, wiedza, umiejętności, zamożność, immunitet i odbiór społeczny. Siedem osób wskazało, iż z zawodem prawniczym nie łączy się już obecnie żaden prestiż, a prawnicy to „cwaniacy i krętacze".

Czy po ukończeniu studiów zamierza Pan/Pani pozostać w Polsce, czy też szukać zatrudnienia za granicą, a jeśli tak, to w jakim kraju i jakie mogą być przyczyny wyjazdu?

Około 25% studentów przypuszcza, że po studiach może wyjechać z Polski (w tym najwięcej osób z pierwszego roku), przy czym wielu z nich podkreśla, iż przyczyną wyjazdu byłby brak zatrudnienia w kraju. Zagranica kusi także godnymi zarobkami, wyższym standardem życia i ciekawszymi perspektywami. Największym powodzeniem cieszą się kraje Europy Zachodniej, a przede wszystkim Wielka Brytania i Hiszpania.

Za pomoc w przeprowadzeniu ankiety dziękujemy panu doktorowi Markowi Tkaczukowi.

[oprac. apl. sądowa Aleksandra Dobrołowicz]

Groźny stereotyp

Świat codzienny to świat globalny, coraz częściej za duży by go ogarnąć rozumem. Dlatego też często dochodzi do spłaszczeń w postrzeganiu tego, co nas otacza, do uznawania stereotypu za gotową prawdę, do uciekania od refleksji, która mogłaby tę „prawdę" podważyć.

Wydaje się, że również studia prawnicze zostały ujęte w pewien stereotyp, funkcjonujący w naszej świadomości i tworzący ze studentów tego kierunku jednolitą masę. Stereotyp ten określa studia prawnicze jako studia totalne. Owa totalność nie jawi się jednak jako treść wyłącznie zewnętrznej opinii. Jest ona coraz częściej udziałem samych studentów, którzy ją uwewnętrzniają i sami stają się jej paradoksalnym potwierdzeniem.

Totalność jako forma i element zewnętrzny prawa podobna jest stereotypowi. Tak jak i on do momentu, gdy nie zostanie bezkrytycznie uznana za jedynie słuszny osąd, nie niesie ze sobą zagrożenia.

Stan posiadania gotowych prawd w konsekwencji prowadzi do ignorowania pytań. Totalność, będąca właśnie odpowiedzią bez pytania, ma tę właściwość, że za każdym razem odsuwa nas od indywidualności i odpowiedzialności za samych siebie, a uczyni odpowiedzialnymi za rodzinę, studencki kredyt i przyszłą karierę.

[Paweł Gomułka, student III roku prawa]

Brak i presja czasu

Co student, który znajduje się dopiero na półmetku studiów prawniczych, może o tych studiach powiedzieć? Student powiedzieć nie może nic, może tylko krzyczeć. Z jednej strony przesyt materiału, z drugiej rzetelna wiedza nie zawsze jest gwarancją zdania egzaminu. Przy solidnym uczeniu się licznych przedmiotów brak czasu na naukę języków. Ogarnia mnie lekka frustracja, gdy widzę jak znajomi „robią" kolejne certyfikaty. Sytuację pogarsza fakt, że Szczeciński Wydział Prawa i Administracji nie umieścił języków obcych w swoim programie nauczania. Brak czasu również na sport, chyba, że mówimy o biegach przełajowych na trasie od szczecińskiego dworca PKP do gmachów Collegium iuridicum przy ulicach Narutowicza i Piastów. A gdzie czas na teatr, kino, koncert lub choćby na dobrą książkę bez artykułów, paragrafów i ustępów? Może nawet dałoby się jakiś czas wygospodarować, ale jak można bawić się z myślą, że „traci" się kolejne godziny, które można by poświęcić nauce?

Tak zwany poziom studiowania można określić jako wysoki w odniesieniu do materiału książkowego. Materiał wykładowy ustępuje podręcznikom. W tym miejscu wyłania się jednak pytanie: „I co z tego, że czuję się jak worek, do którego wrzuca się kolejne książki?". Worek ten staje się coraz pełniejszy, cięższy, ma coraz bogatszą zawartość, ale pozbawiony jest dobrze sporządzonego indeksu rzeczowego. W konsekwencji ciągle nie wiem jak znaleźć odpowiednią książkę.

Muszę jednak przyznać, że studia prawnicze rozwijają i zachęcają do wzmożonej pracy nad samym sobą. Szkoda tylko, że dzieje się to pod taką presją, rygorem i niepewnością. Brak czasu i jego presja, a doba nie składa się z czterdziestu ośmiu lecz z dwudziestu czterech godzin.

[Michał Latuszewski, student III roku prawa]

Studia prawnicze w Polsce. Uniwersytet czy wyższa szkoła zawodowa?

Chcąc powiedzieć coś o studiowaniu prawa w Polsce można opisać organizację roku akademickiego, można skomentować wykłady i konwersatoria, zaopatrzenie wydziałowej czytelni i uniwersyteckiej biblioteki. Można też rozprawiać o zanikającej kulturze studenckiej. Nie wydaje się, żeby był to najlepszy sposób na scharakteryzowanie samych studiów. Ważniejsze jest chyba podejście nauczycieli akademickich do studentów tak, jak i podejście studentów do siebie samych oraz do nauki w murach Uniwersytetu. Od jednych i drugich wiele zależy. Od jednych jak i drugich należy też wiele wymagać.

Z moich dotychczasowych obserwacji i odczuć wynika, iż moje pokolenie studentów zorientowane jest na praktyczne walory studiowania i zdobywania wiedzy. Wiedza ma być przede wszystkim użyteczna. Ma ona służyć osiągnięciu dwóch podstawowych celów: umożliwić zdanie egzaminów i przydać się w przyszłości (jeśli zostanie w naszej pamięci utrwalona). W praktyce student uczy się do egzaminu i często broni się przed wszelką wiedzą „dodatkową", której praktycznego zastosowania w danym momencie nie dostrzega.

Jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy może być atmosfera rywalizacji odzwierciedlająca przysłowiowy „wyścig szczurów". Pojawia się ona już we wczesnych etapach edukacji, odczuwalna jest już w szkole średniej. Wytłumaczeniem może tu być np. sytuacja na rynku pracy, czy też ogólnie mizerne warunki ekonomiczne, w jakich przyszło nam żyć. Dobrze wiedzie się jednostkom przedsiębiorczym, zdecydowanym i wykształconym, ale również – choć brzmi to mniej optymistycznie – bezwzględnym, zdeterminowanym cwaniakom i egoistom. Wzorce takich uśmiechniętych „przedsiębiorców" w garniturach propagowane są jednak we wszystkich mediach publicznych. W obliczu tej komercji uniwersytet przekształca się w zwykłą szkołę zawodową.

Winą za ten stan rzeczy nie można jednak obarczyć tylko studentów. Wytłumaczenia nie można szukać tylko w „charakterze" pokolenia. Stosowane metody nauczania oraz egzekwowania wiedzy budzą również zastrzeżenia. Czasem nauka przedmiotu sprowadza się do pamięciowego opanowania podręcznika lub wykładu, egzamin zaś polega na ocenie interpunkcji, a nie sensu wypowiedzi. Bywa też, że egzamin zamienia się w swoisty „test na inteligencję", co przy nadmiernym obciążeniu materiałem może budzić frustrację. Na to nakładają się jeszcze, niebezpieczne dla studenta, nieporozumienia z wydziałową administracją; niebezpieczne dlatego, że potrafią zachwiać wiarę we własną podmiotowość, która jest przecież warunkiem istnienia uczelni wyższej.

[Dominik Klukowski, student III roku prawa]

Moi patron

Moja aplikacja sądowa, trwająca niespełna półtora roku, może wydawać się anachroniczna wobec obecnie obowiązującej trzyletniej. Była jednak skondensowana o wiele bardziej niż obecna i dała mi solidną podstawę do zawodu sędziego.

Aplikantów mianował minister sprawiedliwości, co niewątpliwie podnosiło rangę kandydata na sędziego. Przeszłość zawsze wspomina się z sentymentem, niemniej aplikacja moja nie była latami beztroski, byłem już żonaty, miałem jednego syna, a kiedy kończyłem aplikację – dwóch, kłopoty finansowe mi doskwierały, a asesura niewiele poprawiła mój status materialny.

Mieliśmy dobrych wykładowców, wspomnę sędziego Barcikowskiego, doskonałego cywilistę, może nawet zbyt rygorystycznego sędziego Kolińskiego, sędziego Zaniewieckiego. Wiele zawdzięczam też swoim patronom, choć patroni, nota bene wykonujący tę pracę społecznie, na poważne zajęcie się aplikantem nie mieli za dużo czasu.

Aplikant w moich czasach (aplikantów było nas kilkunastu, a wiek był zróżnicowany, dwóch spośród nas miało ponad 40 lat: Cyryl Szydłowski - wilnianin i Tadek Słostowski - emigrant z Argentyny) był często „wypożyczany" innym sędziom. Tak więc u sędziego Pawła Meggera – karnisty, później pierwszego sędziego penitencjarnego, protokołowałem kiedyś na sesji wyjazdowej w Choszcznie, gdzie prezesował legendarny prezes Kowalski. Opowiadano, iż prezes Kowalski na wniosek adw. J. Paetza, obrońcy oskarżonego o narażenie innej osoby na niebezpieczeństwo w czasie pływania na jeziorze choszczeńskim, o przeprowadzenie wizji lokalnej, podjął postanowienie takiej treści: „Wyprowadzić na środek jeziora łódkę, w niej umieścić oskarżonego i obrońcę, łódkę przedziurawić, sąd będzie obserwował na brzegu". Dowcipny adw. Paetz, nieco fizycznie niesprawny, wycofał swój wniosek, motywując, iż konflikt z wodą szkodzi jego zdrowiu, ponieważ choruje na reumatyzm.

Po tej anegdocie, ale wziętej z realiów ówczesnego sądownictwa, przejdę do spraw bardziej poważnych. Do takich zdarzeń należało protokołowanie u sędziego Włodzimierza Sawy. Pamiętam, że sesje trwały do nocy, a na moją prośbę, by pan sędzia zwolnił mnie do domu z uwagi na obowiązki rodzinne, odpowiedział, że on przecież też pracuje do późnych godzin. Wydawało mi się, jako młodemu człowiekowi, że taki maraton traci sens, jeśli chodzi o należyte osądzenie sprawy.

U pana sędziego Leona Guza – przewodniczącego wydziału karno-rewizyjnego od razu dostałem szlify. Musiałem na posiedzenia tzw. niejawne przygotować nieraz i trzydzieści postanowień, w tym najczęściej w sprawach

ni, moi aplikanci

[Mieczysław Daca]
Sędzia Sądu Okręgowego w Szczecinie, w stanie spoczynku

aresztowych. Pewnego razu, kiedy na takim posiedzeniu zasiadający w składzie sędzia Eustachy Huzar wypytywał mnie o szczegóły w jednej ze spraw, powiedziałem, że nie jestem w stanie przy takiej ilości spraw, znać detali. Na uwagi sędziego Huzara (później wieloletniego mojego szefa, którego wspominam z szacunkiem) zapytałem sędziego patrona, czyim właściwie jestem aplikantem. Takiej uległej pokory nigdy we mnie nie było za wiele, widocznie korzenie litewsko-tatarskie tkwią we mnie dosyć mocno.

Miło wspominam okres praktyki u sędziego Nosko w Wydziale Cywilnym Wojewódzkim I-instancyjnym. Przede wszystkim skład tego wydziału był ciekawy, prócz sędziego patrona, przewodniczącego Wydziału – sędziego Hoffbauera – znakomitego praktyka cywilisty, w wydziale orzekali dwaj sędziowie „zesłańcy" z Gdańska, domyślaliśmy się, że przywróceni do pracy w sądownictwie po odwilży w 1956 roku – sędziowie Wojtowicz i Wojtkiewicz. Sędziowie ci byli wyraźnie sceptycznie nastawieni do socjalistycznej rzeczywistości. Sędzia Wojtkiewicz, mieszkając wespół z aplikantami w tzw. katakumbach (pokoje gościnne w piwnicach sądu), miał zwyczaj, że w czasie kiedy rano urzędnicy sądowi podążali do pracy, on z rondelkiem pełnym mleka właśnie wracał z rannych zakupów. Nie było chyba bardziej wymownego świadectwa niskiego standardu materialnego sędziego w tych czasach.

Moja pierwsza sprawa karna w Wydziale III Karnym Sądu Powiatowego w Szczecinie była sprawą z oskarżenia publicznego. Praktyczną stronę pierwszego przewodniczenia na rozprawie zawdzięczam pani kierowniczce sekretariatu, która życzliwie poinstruowała, jak mam zachować się na rozprawie w nowej roli sędziego, co nieco suflerowała, osobiście protokołując przebieg rozprawy. Szczególnych trudności sobie nie przypominam. Na tle sędziów z tzw. awansu społecznego, jacy pracowali w III i IV Wydziale Sądu Powiatowego w Szczecinie, mile wspominam sędziego Mitelstedta i śp. sędziego Popowicza, bardzo kulturalnego i zawsze życzliwego dla młodszych kolegów.

Cóż się zmieniło w systemie aplikacji sądowej przez te długie lata? Niestety nie za dużo. Jak kiedyś pisałem w „Rzeczpospolitej", brakuje w polskim systemie kształcenia aplikantów systemem francuskim, gdzie aplikantów szkoli się w centrum – w Ministerstwie Sprawiedliwości, a praktyka rozpoczyna się najpierw w Ministerstwie Sprawiedliwości, w Sądzie Najwyższym Republiki i w sądzie apelacyjnym.

Aplikacja sądowa obecnie to nadal terminowanie u boku zapracowanego patrona, bez kontaktu z wykładowcami o statusie profesorskim i zarazem sędziowskim, a więc nie tylko prawniczym ale i pedagogicznym. Nie uchybiam absolutnie wiedzy i doświadczeniu wykładowców szkolenia na poziomie sądu okręgowego czy apelacyjnego. Jako syn nauczycieli i osoba pracująca dodatkowo w szkolnictwie, wiem, że dla młodego adepta do określonego zawodu, wykładowca z pedagogicznym wykształceniem to skarb. Patrząc z perspektywy mojego patronatu nad chyba co najmniej setką aplikantów, w tym od lat 90-tych także adwokackich i prokuratorskich, dochodzę do smutnego wniosku, że z zasady miesięczny okres aplikacji jest za krótki dla obu stron, dla patrona, by poznał bliżej osobowość aplikanta i jego predyspozycje do zawodu, jak i dla aplikanta, by mógł dogłębnie poznać warsztat pracy sędziowskiej. Okresy aplikacji u poszczególnych patronów powinny być co najmniej trzymiesięczne. Nie musi aplikant przecież odbywać praktyki w każdym wydziale Sądu Rejonowego. Nie musi być aplikant przysłowiowym omnibusem i na pewno nim nie będzie.

Jako przyczynek do tematu - prezentuję stanowisko, iż w Polsce już jest za dużo sędziów. Obniża to status sędziego, prowadzi niekiedy do kompromitujących wymiar sprawiedliwości przypadków niekompetencji, czy braku właściwych zasad etycznych, a uchwalony nie tak dawno, przez KRS, kodeks etyki sędziego, niewiele tutaj pomoże. Hasłem dla kierownictwa resortu sprawiedliwości winno być działanie w kierunku przyznania większej ilości etatów asystentów sędziego, referendarzy i lepszej infrastruktury w sądownictwie.

Zakończę moje wspomnienia i refleksje co do aplikacji niegdyś i dzisiaj miłym akcentem. Z satysfakcją śledzę, jak moi aplikanci są sędziami Sądu Okręgowego (na razie), wymienię chociażby panią sędzię Edytę Chruścińską, sędziego Jacka Szredera i sędziego Grzegorza Kasickiego. Wielu innych moich aplikantów także pamiętam, jednakże ramy artykułu nie pozwalają mi na wymienienie ich ad personam. Innymi słowy nauka nie poszła w las, jak powiada polskie porzekadło.

Mam nadzieję, że w polskim sądownictwie w końcu coś się zmieni jeśli idzie o system aplikacji. Pieniędzy ma być więcej w resorcie, to i trzeba modernizować stare wzorce. [ ]

LEX

Prawo Europejskie

- Akty prawne Unii Europejskiej
- Orzecznictwo Trybunału Sprawiedliwości i Sądu Pierwszej Instancji
- Orzecznictwo Europejskiego Trybunału Praw Człowieka
- Tezy z piśmiennictwa
- Komentarze i monografie
- Notki bibliograficzne publikacji z zakresu prawa europejskiego
- Informator europejski

infolinia 0 800 120 382 www.lex.pl

WYDAWNICTWO PRAWNICZE LEX oddział Polskich Wydawnictw Profesjonalnych Sp. z o.o.
81-855 Sopot, Rzemieślnicza 7, tel. (0-58) 76 76 000, fax 76 76 202, e-mail: poczta@lex.pl